

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerzy

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesięcz. 2 K. 50 h. z 2-krot. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h. wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Zimorowicza 11—15.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje
uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Węgrzy ostoją konstytucyi.

Dwa są tylko w Austrii narody, mające tradycje konstytucyjne: Polacy i Węgrzy; reszta ludów dzisiejszej monarchii Habsburskiej rządzona była zawsze samowładnie. Tradycje konstytucyjne nie urabiają się w przeciągu jednego lub kilku dziesiątków lat; potrzeba na to życia całych pokoleń, aby weszły one w umysł i krew niejako ludności, stały się nicią przewodnią politycznego myślenia i działania.

Ani Niemcy austriaccy ani Czesi ani południowi Słowianie konstytucyi w żyłach swych nie mają. Dlatego w Austrii, pomimo od lat 50, form konstytucyjnych, treść życia politycznego nosi dotąd na sobie piętno rządów absolutystycznych. Utał się nawet termin: maskowany absolutyzm. Wyraża się to zarówno w decydującym wpływie, jaki na sprawy wewnętrzne wywiera monarcha, jak więcej jeszcze w rządach biurokracji. Austria faktycznie dotąd nie rządzi się, ale rządzi nią biurokracja.

Ostoja rządów prawdziwie konstytucyjnych są ciała prawodawcze. Prawo przez nie uchwalane jest ponad urzędnikiem i ponad monarchą. Tymczasem widzieliśmy w Austrii przez cały szereg lat systematyczne niszczenie ciał ustawodawczych, parlamentu i sejmów. Niemcy i Czesi swą obstrukcyjną robotą faktycznie zrujnowali parlament i w ten sposób pozwolili rządzić nawet prawnie biurokracji na mocy 14 paragrafu. Jedyńm czynnikiem, który w Wiedniu stał się zawsze w obronie parlamentu byli Polacy, nie byli jednak dość silni, aby go uratować od ruiny.

W obronę chudemu konstytucjonalizmowi austriackiemu przyszli Węgrzy. Nie bezpośrednio wprowadzili, ale odpięli z Austrii płynące zakusy absolutnych rządów u siebie. Obalili Fejervarego. I nie wiadomo, jakoby dziś Austria wyglądała, gdyby nie ten czyn Węgrów, nie wiadomo, czy zamiast parlamentu na powszechnem głosowaniu opartego, nie mielibyśmy rządów bez parlamentu!

Ale Węgrzy nie zadowolili się obaleniem Fejervarego a razem z nim i zakusów austriackiego absolutyzmu. Postanowili oni obwarować swoją konstytucję na przyszłość takim murem ochronnym, przez któryby absolutystyczne wiatry przedrzeć się nie mogły. Wysunęli więc na pierwszy plan swych żądań wobec korony: gwarancje konstytucyjne.

I dziś cieszą się pomyślnym sukcesem. Dnia 16 bm. hr. Andrassy przedłożył Sejmowi węgierskiemu cztery ustawy, mające zapobiedz w przyszłości eksperymentom z l. 1905 i 6.

Pierwsza z nich przyznaje komitatom, czyli ściśle autonomicznym ciałom węgierskim, prawo zaskarżania rozporządzeń rządowych, naruszających konstytucję.

Nawet nie całej reprezentacji komitatu, lecz połowie jej członków prawo to przysługuje. Zaskarżenie wstrzymuje moc obowiązującą rozporządzenia rządowego. Zaskarżenie to rozstrzyga trybunał administracyjny. Może on wszelkie rozporządzenie rządu, które uzna za niezgodne z konstytucją poprostu skasować. Wyjęte z pod tego są tylko rozporządzenia, dotyczące mobilizacji sił zbrojnych i spraw, uznanych prawnie za wspólne z Austrią. I tu komitaty mają prawo zaskarżania, jednak protest nie ma mocy wstrzymującej. Oprócz tego wolno komitatom wnosić do rządu i Sejmu petycje przeciw rozporządzeniom rządu, które im się będą wydawać szkodliwymi.

W ten sposób autonomiczne komitaty i trybunał administracyjny, którego członkowie mają być zupełnie niezawisli i nietykalni, postanowione są stróżami konstytucyjnych swobód.

Ażeby uniemożliwić rządowi zawieszanie komitatów, jak to było za Fejervarego, postanowiono równocześnie, że rządowi nie wolno ustanawiać komisarzy rządowych w miejsce rozwiązanych reprezentacji komitatowych.

Druga z wniesionych ustaw tworzy osobny trybunał sądowy do rozstrzygania sporów między municypiami a władzami rządowymi.

Trzecia znosi osławioną „lex Szapary“ owe prawo, którem władze autonomiczne poddawano w zależności od władz rządowych.

Czwarte wreszcie prawo ułatwia przechodzenie urzędników z ciał autonomicznych do rządowych i na odwrót, zapewniając im liczenie lat do emerytury przy przejściu z jednej służby do drugiej.

Te cztery ustawy, które uzyskały przedwstępną ankę królewską, są bezwątpienia największą zdobyczą Węgrów w obecnej kampanii ugodowej. W zamian za nie zgodzili się nawet na pewne ofiary finansowe, jak podniesienie procentu udziałowego we wspólnym budżecie.

Ta zdobycz konstytucyjna Węgier nie jest tylko ich zdobyczą; oddziałać ona musi również silnie na drugą połowę monarchii, na Austrię, na ugruntowanie się tu konstytucyi. Rządy absolutne w Austrii ostaćby się nie mogły przy konstytucyjnych Węgrzech. Nawet maskowany absolutyzm będzie miał trudniejszy żywot.

Przekonanie to dodać musi otuchy tym wszystkim, którzy pragną widzieć Austrię naprawdę konstytucyjnie rządzoną, a których wypadki ostatnich lat dostatecznie pouczyły, jak kruche są te podstawy. Jeżeli dawniejszy parlament zbankrutował, to i nowy, na powszechnych wyborach oparty, nie daje rękoi panowania nad sobą. Zaraz z początku widzieliśmy, jakim marnym argumentem, bo dyetami poselskimi w czasie wakacji, rząd

nieparlamentarny zdołał go sobie uczynić powolnym. Nie ma też żadnych danych, że te same walki, które rozsądziły stary, nie rozbiją też owego „odświeżonego“ parlamentu. A wtedy zostawałaby jedyna droga — absolutyzm, bo ten byłby łatwiejszy do przeprowadzenia niż przebudowa w duchu federacyjnym.

W stosunkach austriackich przy takiej różnorodności ludów i interesów poszczególnych krajów, centralizm długo z konstytucjonalizmem pogodzić się nie da. Wszelkie więc ugruntowywanie się tego ostatniego, wyjść ostatecznie musi na korzyść dążeń autonomicznych. Dlatego to centralistycznie usposobieni, bez ducha konstytucyjnego Niemcy austriaccy niechętnem okiem patrzą na to, co się dzieje na Węgrzech.

Za to my Polacy wszelką zdobycz idei konstytucyjnej na Węgrzech powitać musimy z radością. W ich zwycięstwach znajdziemy i my zapórę przeciw centralistyczno-absolutystycznemu zapędowi austriackim, one zbliżają nas do osiągnięcia naszych dążeń autonomicznych.

Z kaprała ministrem.

Wiedeń, 22 października.

(A) W tych dniach sprawy czeskie znowu stanęły na porządku dziennym. Obecnie nie chodzi ani o drugi uniwersytet czeski, ani o urzędowanie wewnętrzne w języku czeskim. Gra się toczy o równouprawnienie polityczno-parlamentarne agrarynszów czeskich z młodoczechami.

Podczas wyborów do Rady państwa agrarynsze wzięli górę nad młodoczechami. Otrzymali razem 200.361 głosów. Na młodoczechów padło tylko 92.692 głosów. Agrarynsze zdobyli 28 mandatów. Młodoczesi tylko 18. Mimo to na ławie ministrów siedzą tylko dwaj młodoczesi. Imieniem narodu czeskiego pragnęli przemawiać wyłącznie młodoczesi. Ton polityce czeskiej chciał nadawać po dawnemu młodoczech, dr. Kramarz. Młodoczesi traktowali agrarynszów czeskich jako żywioł podrzędny, daleko mniej, niż oni, wartający, przeznaczony na piechurów, którymi powinni dowodzić młodoczesi.

Agrarynsze czescy przecież nie przystali na taką rolę. Poseł Karol Pražek, choć zdobył w pułku piechoty nr. 31 tylko odznaki kaprała, czuł w sobie moc przodowania.

Jest to w każdym razie osobistość niecodzienna. Agitator i organizator wartości pierwszorzędnej. Wiedziak. Siedzi na roli niewielkiej i sam ją uprawia. Ta praca pozytywna daje mu wyższość pod każdym

cholik. My mamy najlepsze nadzieje: cholera się zbliża.

— Cholera? No, to całe szczęście.

— Pan na premierę?

— Tak, moi panowie.

— Czesz Pan przerwać przedstawienie jak w burgundzkim pałacu? Niech Pan uważa, bo na przedstawieniu jest komisarz. Dobre czasy już minęły.

— A Richelieu, będzie na przedstawieniu?

— Kto taki?...

— Richelieu, w swojej loży...

— Pan mówi zapewne o prezydencie? O Ciuchcińskim? Pewnie, że będzie. Prezydent bardzo się cieszy, jeśli na scenie jest awantura. Tylko sztukę, zdaje się, trochę zmienia.

— Jakto zmienia?

— Widzi Pan, mości Cyrano, u nas nie ma drzewa, więc nie można będzie rzucić Panu na głowę polana w piątym akcie. Dyrekcja zmieni to zapewne tak, że Pan umrze na cholere...

— Oh, la... la!... To mi się nie podoba.

— Czegoż Pan chce? Lepiejby nie zmienił sam Kotarbiński! Poza tem będzie Pan musiał wystąpić dziś w stroju czarnogórskim.

— Cze diabie...

— To trudno... Czarnogóra ma u nas powodzenie. Poza tem Roxana nie będzie mogła być baronową de Neville, tylko hrabiną i będzie miała za gorsetem trzydzieści tysięcy rubli. Do obozu pod Arras przybędzie w dorożce z płachtą na złotej głowie.

— O, Roxano!...

— To trudno. L'affaires sont l'affaires. Dyrektor teatru nie może tracić. Pan jest idealista, ale tu, to nie na księżycu. Zresztą już Pan przestał robić sensację. Prze-

Cyrano de Bergerac.

Miesięczna noc... „Po dachach blask księżycy śliza się promienny...“ Księżyc ma potwornie zgorzkniałą minę, jaką miał przyjaciel Cyrana, poeta Lignière, gdy wypił wszystką wodę święconą z kropielnicy, w której umoczyła palce jego kochanka. Potem zapewne umarł, bowiem był pijaczyna.

Szedłem z przyjacielem smutnym wielce, albowiem kochanka struła mu się zapalkami, przeczytawszy „Pamiętniki kobiety upadłej“. Miała uśmiech precudny i cierpiała na kleptomanię. A ja byłem smutny, bo wiadomość o choleryze okazała się po zamknięciu numeru nieprawdziwą.

— Uważasz, mówił przyjaciel, księżyc jest także dzisiaj smutny...

— W istocie. Świecił pierwaj duchom w zamczyskach, a dzisiaj świeci tylko kotom na dachach.

— Księżyc dziś jest bardzo smutny; jakby miał zapalenie okostne.

— Nie, mój drogi, tylko księżyc dzisiaj gra.

— W „Ijoli“?

— Nie. Rycerz Kuno wysłał Ijolę do Lahmana i wyleczyła się. W „Cyranie“ ma dziś występ gościnny. Księżyc to jest członek teatru, bez feu i podlega komisji artystycznej. I dlatego jest smutny...

Coś zaszeleściło między drzewami. „Czy ptak w księżycu leciał?“

Ze szczytu drzewa zleciał ktoś i stanął przed nami.

— „Skąd ten człowiek spadł tutaj?“

— „Z księżycal“

— „Skąd?“

— „Nie wiem czy lat setkę czy też chwilę może, leciałem na tę ziemię z kuli szafranowej“.

Gość z księżycy wionął nam przed oczyma wspinałym pióropuszem.

— Savinien Herkules de Bergerac Cyrano...

— Aaa!

— Kadet z kompanii Carbona de Castel-Jaloux...

— Ja literat bez emerytury. To mój przyjaciel, dramaturg. Przeżył tyfus głodowy.

— Cóż to! Nie macie panowie w Polsce jakiego Ragueneau?

— Owszem, jest Turliński, ale zmądrzał po Krakowie, nauczyszy się kartę potraw układać wierszami za panowania króla Stanisława. Lecz cóż na księżycu?

— Nic nowego. Mamy teatr. Dyrektorem jest przedsiębiorca zakładu pogrzebowego, wobec tego grają wciąż operetkę.

— Żuławskiego nie widział Pan tam gdzie na srebrnym globie? Kupił tam sobie podobno klucz za literackie dochody.

— Żuławskiego? Nie. Jest tylko mistrz Twardowski i śpiewa pięć pieśni o czynie. Literatura poza tem u nas licha; gdyby tak był Wilhelm Feldmann, możeby co było. Ale, a propos... Co się stało, że wasze psy tak bezustannie wyją w naszą stronę?

— A! psy? Trochę temu winna opera, ale najwięcej Wydzga. Zresztą Rajchman się awanturuje w Warszawie. Może to przez niego.

Cyrano dobył z kieszeni prześcieradło i ocierał nos.

— To smutno...

— Gdzieżby tam! Pan jest księżycowy melan-

względem nad agitatorami galicyjskimi. Ci wprawdzie wyszli z ludu, lecz roli nie uprawiali i właściwie łączności ni moralnej, ni materyjalnej z ludem już nie mają. Są raczej doradcami pokątnymi, żyjącymi z ludu, niż trybunami, broniącymi szczerze interesów ludowych.

Pražek poświęca się pracy politycznej od czasu, gdy wyszedł z wojska i osiadł na roli. A więc od 1892 roku. Wnet po uzyskaniu biernej dojrzałości politycznej wszedł do Sejmu czeskiego. Jako agraryusz. W 1901 zdobył mandat poselski do Rady państwa. Młodoczechów zwalczał zaciekle. Uważał ich za stronnictwo, szkodliwe interesom politycznym i gospodarczym narodu czeskiego. Zrozumiał znaczenie prasy w walce politycznej. Nasamprzód założył szereg gazetek powiatowych. Przed dwoma laty doprowadził do założenia dziennika „Venkov” w Pradze, służącego interesom agrarnym.

Młodoczezy nienawidzą Pražka. Obrzucili go stekiem oszczerstw. Obwinili o korupcję i o wyzyskiwanie funduszy krajowych pod formą zbyt często i nieprawnie pobieranych dyet na stanowisku prezesa sekcji czeskiej Rady rolniczej krajowej w Czechach. Wszelkie ataki nie pomogły. Opinia publiczna czeska stanęła po stronie energicznego, inteligentnego chłopca przeciwko młodoczechom. Odwróciła się od kliki adwokatów, którzy w ciągu piętnastoletniej hegemonii politycznej w Czechach zawsze grzeszyli to radykalizmem, to oportunizmem nie w porę.

Wybory przeprowadzone na wiosnę roku bieżącego, dowiodły, że naród czeski woli agraryuszy, niż młodoczechów. I dlatego Karol Pražek prędzej albo później, teraz albo za kilka miesięcy będzie ministrem.

Przyznajemy się otwarcie, że ową nominację powitamy bardzo sympatycznie. Nie dlatego, byśmy się zachwycali specjalnie osobą pośia Pražka, albo programem agraryuszy. Nie! Sympatycznym nazwiemy fakt, iż rolnik, który skończył tylko szkołę wydziałową i dopiero potem jako samouk zdobywał dalsze wykształcenie, iż człowiek, który w trzechletniej służbie wojskowej doszedł do rangi kaprała, może w szesnaście lat później zostać cesarsko-królewskim ministrem i ekscelem.

Owa nominacja stanie się nietylko dowodem zewnętrzny demokratyzowania Austrii, lecz i bodźcem do dalszej, istotnej, wewnętrznej demokratyzacji.

Głosowanie powszechne do Rady państwa spadłoby na poziom zwykłej formalności, gdyby wszystko inne miało pozostać w Austrii po dawnemu. W tej Austrii tkwi jeszcze mnóstwo zabytków feudalizmu, zmieszane z absolutyzmem policyjnym. Co krok natrafiasz na owe zabytki: w prawodawstwie, w biurokracji, w urządzeniach podatkowych i administracyjnych, w życiu parlamentarnym.

Rzecz jasna, że zwolennicy owej przeszłości muszą się chwycić za głowę ze zdziwienia na widok ekskaprała, przywdziewającego frak ministra. Niejeden terezyanista, który w trzydziestym piątym roku życia został radcą ministeryalnym, dostanie palpitacji serca, gdy będzie musiał ministra Pražka tytułować ekscelem.

Lecz obywatelom tego państwa ów gniew i przerażenie paru tysięcy uprzywilejowanych arystokratów oraz biurokratów wyjdą na pożytek. Oduczą się szybko spoglądać z wysoka na ludzi bezherbowych, na ludzi, którzy nie mają w rodzie wuja-generała, cioci-damy dworskiej, stryja-szefa sekcji. Rzecz jasna, taka demokratyzacja polityczna i obyczajowa powinna się odbywać z wolna i organicznie. Inaczej, zamiast pożytku, przyniosłaby szkodę. Odbić się przecież musi.

dewszystkimi dlatego, że co kto mógł ukradł z dzieł pańskich, to już dawno ukradł. Corneille kradł, Molier kradł; podobno Swift i Voltaire. Nos pański sensacy już nie wywoła...

— Do stu dyabłów! jak waść śmiesz...

— A czyż pan nie wie o tem, o czem się już pisało w rubryce „rozmaitości”, że za dwadzieścia cztery godziny może mieć człowiek taki nos, jaki mu się nieć podoba?

— Nie może być!

— Przysięgam! Pan Bóg już się nie zajmuje strukturą nosów; oddał tę sprawę cyrulikom.

Cyrano się nasrożył.

— Panie! ale ja w trzecim akcie spadam z księżycą.

Spojrzelśmy z ubolewaniem na straszliwego kapitana.

— A czy pan, mości Cyrano, czytał „Cavete!”? A o „Patrie” pan nie słyszał? A o „Nulli secundus”? Kapitane! Pańska skrzynia z cedru, z pałacami lustrami o dwudziestościanie, to jest dziś humbug. Każ pan odesłać do hali aukcyjnej... Ciężkie są dla romantyków czasy.

Cyrano stał się smutny. Nos mu zapłonął jak góra w zachodzącym słońcu. Zaczął smutno:

— Ale Roxany złote włosy...

— O, Magdaleno Robineau! O najpiękniejsza z pięknych! O Julio Capuletti ze starego, cudnego Paryża! Poezya twoja kosztuje dziś trzy korony...

— Co waść powiada?

— Trzy korony... Tyle kosztuje woda utleniona; dziś każdy fryzjer jest Midasem, kapitanie.

Kapitan-czart uderzył ostrogą o ostrogę.

— Głupie czasy.

Z za oceanu.

Chicago 10 października 1907.

Flota na dwa fronty.

Gdy prezydent Roosevelt zarządził przeniesienie całej prawie siły morskiej Stanów Zjednoczonych z Atlantyku na Pacyfik, rozumiano powszechnie, że była to tylko i jedynie przestroga pod adresem zbyt energicznie upominającej się o prawa swych obywateli, zamieszkałych w Ameryce, Japonii. Z tego jednak, co już dziś zaczyna się przedostawać do prasy, można wnosić, że nie o samą tylko Japonię szło rządowi amerykańskiemu, gdy postanowił ogołocić z floty wschodnie wybrzeże rzeczypospolitej. W Waszyngtonie mówią szeroko o tem, że rząd zażąda od kongresu upoważnienia do zbudowania trzech nowych pancerników pierwszej klasy, a sekretarz marynarki Metcalf powiedział otwarcie, że jeżeli się uda dostać cztery, to będzie jeszcze lepiej. Znosi się więc na budowę całej nowej floty dla Atlantyku, czyli na sprawienie sobie floty na dwa fronty „a two fisted navy” (floty dwupięściowej), jak mówią Amerykanie.

Dotychczasową teorią, otwarcie wyznawaną przez prezydenta Roosevelta, było, że jedna flota, wzmacniana co roku przez jeden nowy pancernik, wystarczy na wszystkie potrzeby, szczególnie wobec perspektywy rychłego wykończenia kanału panamskiego, który da możliwość łatwego przetrzucania całych eskadr z wód jednego oceanu na wody drugiego. Teoria ta musiała jednak w ostatnich czasach ustąpić wobec potrzeb rzeczywistych państwa wielkiego, rozwijającego się z niezmierną szybkością i dążącego do odgrywania pierwszorzędnej roli w polityce wszechświatowej. Stąd potrzeba podwójnej marynarki, a że w kongresie jest jeszcze wielu przeciwników nowego kursu, więc fakt niedołączalności przeniesienia całej marynarki wojennej na zachód, na kilka lat przed wykończeniem kanału, może być wielce pomocnym dla przezwyciężenia oporu ludzi starej daty, którym się wciąż zdaje, że obrona brzegów jest i ma być jedynym zadaniem marynarki Stanów Zjednoczonych.

Cztery nowe pancerniki pierwszej klasy w ciągu jednego roku, z odpowiednim zaopatrzeniem, to już zawiązek nowej, potężnej floty. Idąc dalej w tem tempie, będzie można stworzyć na Atlantyku do czasu otwarcia kanału Panamskiego siłę pierwszorzędną i uragać śmiało na dwa fronty wszelakim obecnym i przyszłym zazdrośnikom potęgi sztandaru gwiazdowego i jego wpływu na dalszy rozwój dziejów ludzkości.

Podajemy przy tej sposobności kilka liczb dotyczących marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych. Za cały okres 25-letni od roku 1883, w którym Stany Zjednoczone zabrały się na seryo do budowania floty wojennej, wydano na marynarkę jeden miliard, 145 milionów dolarów, czyli 5725 milionów koron. Siła obecna marynarki do 1-go lipca 1907 r. wynosiła 22 pancerniki pierwszej klasy, 6 krążowników pancernych, 5 krążowników pierwszej klasy, jeden drugiej i szesnaście trzeciej klasy, oraz szesnaście antytorpedowców. To jest flota czynna. Dla obrony brzegów jest jeden pancernik drugiej klasy, dziesięć monitorów, 36 torpedowców i 8 łodzi podwodnych, oraz 4 krążowniki drewniane i 40 łodzi działowych.

Na liście nowobudujących się statków wojennych znajdujemy na dniu 1 lipca 1907 siedem pancerników pierwszej klasy, 4 opancerzone krążowniki, 13 mniejszych statków i 4 łodzie podwodne.

Koszt utrzymania całej floty, przy wysokich względnie pensjach żołnierzy i oficerów, jest bardzo znaczny.

— Masz rację, kapitanie. Po coś zlatywał z księżycą? „Que diable allait il faire dans cette galère?” Tu jest podłe.

— Lepiej mi było w klasztorze św. Krzyża. O, siostró Marto!...

— W klasztorze św. Krzyża? Opieczętowany, będą robić inwentaryzację, bo zaczynają kraść.

Cyrano się wściekł.

— „Wyzywam cały parter!”

— Nikt się tego nie boi. Wszyscy należą do Li-gi antypojedynkowej.

— Napiszę satyrę.

— Kulą w plot. Skonfiskuj Pana.

— Porozbijam łby!

— Zamkną Pana.

I kapitan-czart zapłakał po raz pierwszy.

— Wracaj na księżyc, kapitanie, i czytaj romans Galletta...

— Panowie!...

— Panie...

Za chwilę Cyrano był w połowie drogi na księżyc. Jeszcze tylko przez chwilę długą nos błyszczał w świetle księżycy.

— Czemu płaczesz, pytałem przyjaciela, który był smutny.

— Bo Rostand napisał o nim arcydzieło.

— Więc się ciesz...

— I Rostand zrobił na nim majątek, a ja posłałem sztukę do Wydziału krajowego i — nic...

— Kto jest bohaterem sztuki?

— Jakto kto? Ja sam!

K. MAKUSZYŃSKI.

Utrzymanie roczne pancernika pierwszej klasy kosztuje 625.000 dolarów, drugiej klasy 342.000, krążownika pierwszej klasy 545.000, drugiej klasy 376.000, monitora 170.000, łodzi pancerniej 110.000, antytorpedowca 95.000, torpedowca 36.000, łodzi podwodnej 62.000 dolarów.

Energiczna, rozumna i uczciwa polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych za ostatnie dziesięciolecie pozyskała w kraju bardzo licznych zwolenników. Głośne protesty przeciw niesłusznemu tak zwanemu „imperyalizmowi”, ekspansji i t. d., tak liczne na początku tego okresu, zamilkły dziś już prawie zupełnie i odnawiają się tylko na chwilę przed wyborami dla celów agitacyjnych. Większość narodu pogodziła się już z myślą o bezpowrotnym nastaniu nowej ery w życiu wielkiej rzeczypospolitej amerykańskiej i nie cofnie się przed ofiarą pieniędzy na podniesienie siły bojowej państwa do wysokości, wymaganej przez obecne jego stanowisko. A że o powiększeniu armii regularnej niema wcale mowy, więc cała energia narodu, zwróci się w najbliższej przyszłości w kierunku marynarki i myśl floty na dwa fronty zapewne nie napotka wielkiej opozycji.

O ile budowanie i uzbrajanie nowych pancerników przychodzi Stanom Zjednoczonym z łatwością, przy tak wielkiej zamożności narodu, o tyle więcej kłopotu sprawia brak marynarzy. Pomimo dobrej płacy i dobrego żywienia, młodzież amerykańska nie garnie się do służby wojskowej, gdyż obfitość pracy i wysokość zarobków dla ludzi odpowiadających rządowemu cenzusowi fizycznemu i umysłowemu pociąga młodzież w inną stronę. To też w sferach urzędowych mówią już głośno o potrzebie podniesienia żołdu w wojsku i flocie i o różnych innych ulgach i przywilejach. O ile wiemy mało bardzo polskiej młodzieży służy obecnie we flocie. Oficerów Polaków zdaje się niema wcale. Dopiero w przeszłym roku wydziałowi Oświaty Związku Narodowego polskiego udało się przy pomocy członka kongresu w Chicago Mc. Gavina umieścić młodego Polaka R. Męclewskiego w rządowej akademii morskiej w Annapolicy, jedynej szkole, która dostarcza oficerów flocie Stanów Zjednoczonych.

Do szkoły tej jak i do akademii wojskowej w West Point można się dostać tylko za pośrednictwem prezydenta, senatora, lub kongresmana, którzy jedni tylko mają prawo przedstawiać co rok swoich kandydatów. Związek Narodowy polski będzie śledzić pilnie za wakansami w tych dwóch akademiach i nie omieszką i nadal używać swych wpływów, aby otworzyć młodzieży polskiej wstęp do służby w armii i flocie Stanów Zjednoczonych w stopniach wyższych.

T. SIEMIRADZKI.

Przegląd prasy.

Stwierdzaliśmy już parokrotnie dziwny pech „Kuryera Lwowskiego”. Wiele razy spróbuje on zejść z ciasnego stanowisko-chłopskiego stanowiska, aby wznosił się na wyżyny ogólnonarodowej, czy też ogólnodemokratycznej myśli, tem silniej rzucić potępieniem na narodową demokrację — zawsze tak jakoś się zdarzy, iż cały trud pięcia się na te tak obce mu wyżyny był próżny, bo okazuje się, że demokracja narodowa ani nie zaprzepaściła interesu narodowego, ani nie zaniedbała sprawy ludowej.

Nic dziwnego, że „Kuryer Lwowski” traci wtedy resztki równowagi duchowej.

Wyprowadzała go z cierpliwości w trakcie sesji sejmowej zdecydowana walka demokracji narodowej o reformę wyborczą. W pasy na narodową demokrację ani się spostrzegł, jak z fanatycznego wielbiciela powszechnego głosowania, dla którego nie wahał się poświęcać należnej polskiemu narodowi ilości mandatów w Radzie państwa, stał się zakostniałym obrońcą kuryalnych przywilejów, rozwodząc żale nad pokrzywdzeniem wyborców z kuryi wiejskiej, których projekt subkomitetu jakoby chce w jednym z proletaryatem większym postawić rzędzie.

Obecnie przyszła wiadomość z Wiednia o utworzeniu się w Kole unii demokratycznej.

Przez cały czas poprzedniej sesji parlamentarnej „Kuryer Lwowski” biadał nad rozbiem demokracji w Kole, niepomny oczywiście, że sam się nie miało do rozbięcia tego przyczyniał ciąglemi swemi przeciwno narodowej Demokracji insynuacjami. Ale dawało mu to okazję do oskarżeń narodowej demokracji o „zdradę interesów demokratycznych”.

A teraz — masz — demokraci się zszeregowali. Jak tu niema „szewska złość” brać człowieka. Poczekaj panie Głabiński — dostaniesz za to!

Co to jest „unia demokratyczna”? Fakt stworzenia jej świadczy w oczach „Kuryera Lwowskiego” jedynie o braku odwagi u demokratów.

„Mając w Kole dzisiejszem olbrzymią (?) większość, nie wezmą poprostu za łeb konserwatystów i nie powiedzą im: „Macie tak a tak robić, bo my dziś w Kole panami!” rozpoczynając od formy, od wzajemnego sobie dodawania otuchy”.

Ale cóż, kiedy „grupy demokratyczne w Kole toczy robak zawiści i prywaty. Jest za dużo kandydatów na ministrów i prezysów Koła i dlatego

Futra

polecamy na sezon zimowy, męskie, damskie i podróżne. Kotnierze i zarękawki, czapki najnowszych fasonów. Przyjmujemy pokrycia futer i wszelkie roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące.

I. Dannenheimer i St. Starnawski

Lwów, Wałowa 11. 10803

na tych posterunkach rozsiadają się konserwatyści”.
A najgorzej, że wśród tych demokratów znajduje wybitne miejsce Głabiński.

Nawet któryś z demokratycznych w Kole posłów powiedział korespondentowi „Kuryera Lwowskiego”: „poseł Głabiński to zły duch, to nieszczęście naszej całej demokracji”. Oczywiście „Kurier Lwowski” nie tylko zapewnia, że „zdanie to zupełnie słuszne”, ale i od siebie coś jeszcze musi dołożyć.

Lecz najkomiczniej jest, że polityk kuryerowy, wyobraziwszy sobie w roli chytrego Meternicha, próbuje — nawiasem mówiąc strasznie naiwnie — skłócić przy okazji między sobą narodowych demokratów, a jednocześnie podrażnić ambicję pp. Petelena i Głabińskiego przeciwko p. Leo.

Dla uciechy czytelników podajemy te próby „dyplomacji” kuryerowej.

„W szeregach demokracji narodowej są przecież ludzie i zdolnijsi i bardziej taktowni politycznie od p. Głabińskiego, bo pazury swej chciwości umieją osłaniać rękawiczkami pewnego taktu, który nie razi. P. Głabiński tego nie umie i wywołuje kontr-apatety, a co za tem idzie, niesnaski, które naszą demokrację zamieniają w stado krów, tłukących się o mięso zająca, który jeszcze chodzi”.

„Mówią coś o nowym mężu opatrnościowym, który z Krakowa ma przypląć dzięki uprzejmości swego przyjaciela, posła Zieleniewskiego, na ratowanie skołatanej większości demokratycznej — ale ta kwestya należy jeszcze obecnie do przyszłości”.

Brak opału i leśnictwo krajowe.

(Dokończenie).

Rozpatrzwszy dewastacyjną gospodarkę leśną w kraju, która — jeśli nie będą zastosowane środki zaradcze — zemiści się na nas srode i doprowadzi kraj do zupełnego ubóstwa drzewnego, przejdźmy do ekonomicznej strony tej gospodarki, branej z punktu widzenia już nie zasobów kraju i praw przyszłych pokoleń, które na szwank narażamy, lecz z punktu widzenia bezpośrednich korzyści kraju i jednostek.

Przedewszystkiem używanie drzewa na opał. Porównując ceny drewna i wydajność ciepła, jakie ono przy spalaniu daje, z cenami i wydajnością innych materiałów, a w szczególności z węglem kamiennym, widzimy, że wydajność ciepła drewna do węgla kamiennego ma się tak, jak 1 : 2; innymi słowy, chcąc osiągnąć ten sam skutek, jaki dałoby np. 100 kg. węgla, trzeba by spalić okrągło 200 kg. drewna i to twardego.

Ponieważ 100 kg. węgla kosztuje obecnie we Lwowie 3 k. 80 h., zaś 200 kg. drewna bukowego w drobnej sprzedaży 6 k. 40 h., przeto pokazuje się, że paląc drewnem zamiast węglem, płacimy cenę 168 razy wyższą. Gdybyśmy więc tylko rachowali ściśle i nie oglądali się na żadne inne względy, to ze stanowiska finansowego moglibyśmy palić drewnem dopiero wtedy, gdyby np. 100 kg. tego opału kosztowało we Lwowie 1 k. 90 h. czyli sąg porąbany 26 k. Casy takich cen minęły dla Lwowa bezpowrotnie, a opierając się na tem, co poprzednio o stanie naszych lasów powiedziano, twierdzić można na pewno, że ceny za opał podniosły się będą z roku na rok. Lwów zaś nie jest wyjątkiem. W całej Galicyi sąg drewna bukowego w le-

sie kosztuje około 20 k., a gdzież więc jeszcze koszty dostawy do kolei, przewozu koleją, sprowadzenia do domu i rąbania?!

Wprawdzie zauważyłby można, że palenie drewnem jest przyjemniejsze, nie wymaga tyle ostrożności i zachodu, ale też za to nie każdego stać na przyjemność tak drogo okupowaną.

Ostatecznie pokazuje się z tego, że ze stanowiska konsumenta, niema żadnej korzyści, aby przy dzisiejszych wysokich cenach palić drewnem i że zachęcając ludność do zakupywania opału, wyrządza się jej pod pozorem dobrodziejstwa, w gruncie rzeczy krzywdę. Trzeba by tu pomyśleć raczej o wyszukaniu innych materiałów do palenia, a przedewszystkiem o wyzyskaniu obfitych u nas pokładów torfu, rozszerzenie i powiększenie produkcji węgla kamiennego, o opalaniu ropą naftową i t. p., a nie ludzi siebie i innych nadzieją powiększenia produkcji drewna.

Producentowi również nie przynosi korzyści, jeśli sprzedaje swoje drewno na opał. Naturalnie, że o drewnie materiałowym nawet mówić nie trzeba. Chodzi tu tylko o ten materiał, który powszechnie nazywamy drewnem opałowym.

Zaznaczyć trzeba, że straty w tym kierunku nie są tak łatwo uchwytne i nie dadzą się wyrazić w ścisłych cyfrach, bo rozważane być muszą raczej ze stanowiska ogólnego dobra, niż ze stanowiska jednostki. Czy nie są one jednak ważniejsze niż względy pierwsze, zaraz zobaczymy. Otóż drewno powinno być jak najrzadziej sprzedawane jako surowiec, gdyż drobne stosunkowo przeróbki podnoszą znacznie wartość produktów. Już na przykład samo porznięcie kłosa na deski, podwaja jego wartość, choć koszty porznięcia nie przenoszą 25 procent. W formie zaś mebli, sprzętów, narzędzi, papieru itp. podnosi się wartość drewna dziesięć, sto lub nawet tysiąckrotnie.

O cóż więc chodzi? Oto, gdyby producent lub właściciel lasu, przerabiał własny surowiec na powyższe artykuły u siebie na miejscu, to przedewszystkiem część tych olbrzymich zysków przypadłaby jemu w udziale, reszta zaś rozdzieliłaby się na robotników i ludność, jednym słowem, podniosłaby się zamożność i bogactwo kraju. Rzeczy to zresztą zbyt dobrze znane. Ale jakież to ma związek z produkcją opału?

Otóż właśnie drewno opałowe jest najpierwotniejszą formą surowca i wszystkie powyższe wywody przedewszystkiem do niego zastosować się dadzą.

Najpierw więc posiada drewno w formie opału najniższą wartość handlową. Gdyby zatem o nic innego nie chodziło, to właściciel lasu, produkując sam opał, miałby najmniejsze zyski. Następnie nie może go wysłać na dalsze odległości i tam, np. w okolicach bezleśnych, podnieść cenę, bo koszty dłuższego transportu przewyższą w ogóle realną wartość drzewa. W końcu zaś niszczy się surowiec, mogący dać znaczne zyski przy przeróbce, a dający się z łatwością zastąpić do celów opałowych czem innym.

Czy przemysł przetworów z drzewa ma u nas rację bytu? Aby na to pytanie odpowiedzieć, wystarczy przegłądnąć przedmioty drewniane i sprzęty w naszych domach lub zagłądnąć do składów i sklepów, mających takie artykuły. Otóż nie tylko „lepsze” i ozdobienniejsze sprzęty i meble pochodzą z zagranicy, ale nawet najprostszych narzędzi nie wyrabiamy w kraju. Patrząc też na to ile my zużywamy obcokrajowych zapalek, mebli, sprzętów i maszyn rolniczych, narzędzi rzemieślniczych, pudełek, zabawek, przyborów do pisania i rysowania, tektury, papieru i t. p. mimowoli przy-

chodzi na myśl, że z tego surowca, któryśmy wywieźli, niewiele musiało pozostać za granicą, a nawet rodzi się podejrzenie, czy my też obcego drewna, w postaci tych różnych wyrobów również nie importujemy?

W obecnej chwili „ratuje” nas może od tej ewentualności owa wspomniana nadmierna i szkodliwa eksploatacja i karczowanie lasów. Ponieważ jednak wcześniej czy później postępowanie takie zemści się musi, bo się okaże, że nie będzie już co karczować i przerebywać, przeto przypuszczenie, że możemy być zmuszeni do importowania drewna z obcych krajów, nie jest tak całkiem bezpodstawne.

Jakżeby się od tego uchronić?

Otóż przedewszystkiem należałoby w tym celu — nie mówiąc o reorganizacji całego gospodarstwa lasowego — zmniejszyć produkcję drewna opałowego, a raczej obrócić go na wytwarzanie najpotrzebniejszych i najprostszych narzędzi i wyrobów drzewnych. Że drewno opałowe, a szczególnie nasz opał, na takie cele się nadaje, nie ulega to żadnej wątpliwości. Przedewszystkiem zauważyć trzeba, że w innych krajach a szczególnie w Niemczech wyzyskują z lasów 90 proc., a nawet 98 proc. drewna materiałowego, kiedy u nas, wedle statystyki, idzie na opał prawie 50 proc. lub przyjmijmy 60 proc. Wedle więc wzorów zagranicznych moglibyśmy śmiało obrócić na produkcję przemysłową nawet 30 proc.

Zresztą wymogi w przemyśle drzewnym co do jakości materiału nie są tak wielkie i prawie każda jakość znajdzie odpowiednie zastosowanie. I tak z drewna opałowego miękiego, pośledniejszej jakości wyrobić można welnę drzewną, papkę tekturową, zabawki i narzędzia, z lepszego zaś blonnik (celulozę), przybory do pisania, sita i t. p. Z opału twardego: pudełka, trzonki, przybory rysunkowe, rękojeści, okładki do szczotek, kołki do butów, narzędzia kuchenne i wiele innych. Trzeba zaś stałe mieć na uwadze, że tu chodzi nie tylko o bezpośrednie zarobki: stworzenie przemysłu wytwarzającego przedmioty wysoko-wartościowe wiąże się z ogólnym podniesieniem kulturalnego stanu kraju. Produkując i sprzedając surowe drzewo, dajemy utrzymanie jedynie lichu płatnym drwalom, przy rozwiniętym zaś przemyśle znajdzie zajęcie i nie będzie potrzebował szukać go po szerokim świecie zdolny, wykwalifikowany robotnik, inżynier a nawet artysta.

Reasumując ostatecznie dotychczasowe wywody powiedzieć można, że ze względu na prawdziwy stan i mały obszar lasu, mniejszą wydajność ciepła w stosunku do ceny innych materiałów opałowych, nie można doradzać ani ułatwiać ludności palenia drewnem, ani też wpływać na właścicieli lasów, aby więcej opału produkowali. Przeciwnie, należałoby ich zachęcać, aby dotychczasową produkcję w tym kierunku zmniejszyli i pomyśleli o stworzeniu krajowego przemysłu drzewnego i wyspecjalizowali go tak, aby w krajowych zakładach przemysłowych można było przerobić jaknajwiększe ilości dzisiejszego drewna opałowego, bo tylko taki kierunek gospodarstwa i takie hasła zgodne są z prawdziwym dobrem ludności i kraju.

J. SZCZERBOWSKI
c. k. zarządca lasów.

Interesy rolnicze

w nowej ugodzie austriacko-węgierskiej.

Kwestye rolnicze nie zajmują w traktacie między Węgrami a Austrią tyle miejsca, ileby się należało spo-

To go pocieszyło. Potem przywołał podniosłe myśli, po których piał się coraz wyżej niby po stopniach, aż dosięgnął obranego wierzchołka i zaczął przygotowywać się do rozmowy z panną Malinowską. Nie było jej w domu. Postanowił zaczekać. Niecierpliwym krokiem przemierzał to znane mieszkanie, w którym upłynęło mu wiele godzin życia; wspomnienia, jakkolwiek on nie lubił obcować z przeszłością, cisnęły się same dziwnie, zgrzytające, sprzeczne, niezwykle, tak jak niezwykłym był jego stosunek z tą kobietą.

Przecież już sam portret, przed którym zatrzymał się na chwilę!... Uśmiechnięta, w balowej sukni, z trupią czaszką w ręce stała na jakimś wzniesieniu, niby na rusztowaniu, u którego stóp wily się węze o twarzach ludzkich, złych i wynędzniałych. Rozglądał go w swoim czasie ten pomysł ekscentryczny, jaskrawo wykonany przez młodzieńczego malarza, i tylko tyle wymógł na niej, że zgodziła się przenieść „portret” z sypialni do pokoju jadalnego. Wisiał tu wśród kilku reprodukcji bezwstydnego Ropsa... Często podczas kolacji, która wydawała mu się przyjemną, w najweselszej chwili, ona wskazywała czaszkę trupią i mawiała: — To jest twój „czerep...” takim będziesz i to prędko! a ja się zaśmieję...

A gdy on milkł, rozdrażniony, że popsuka mu narządów, wówczas śmiała się naprawdę:

— Widzisz! boisz się!... żyć się chce... i bardzo... Malinčiu, daj buzi! Malinčiu, jakaś ty śliczna! — wyszydziła jego czułości.

Taką była dla niego oddawna. Próbował najrozmaitszych sposobów: olśniewał ją świetnością drogich kamieni, spełniał wszystkie zachcianki, ulegał, sypał pieniędźmi, traktował z szacunkiem, z rycerską galanterią — i nie potrafił wskrzesić tych czasów, gdy przed laty ona na klęczkach wielbiła, na klęczkach kochała, gdy on był panem, a ona — pokorną, oddaną bez granic służebnicą.

Zmieniły się role... Żymirskiemu przychodziło często na myśl, że panna Malinowska nienawidzi go, że dzieje mu się krzywda, że pora, aby zerwać stosunek, w którym rozkosz odurzającej woni psuł w każdej chwili za łada dotknięciem bólu skańczonych od kołców rąk, że ta kobieta, dziwna, cyniczna, brutalna, niewdzięczna, ponura — ze wszystkich na świecie najmniej-odpowiednia dla niego, który lubił rozrywkę, śmiech, wesole połysk powierzchni, niekosztowną przyjemność łatwych rzeczy, że mógłby jak inni znaleźć sto innych, a właśnie łatwych, przyjemnych, wesółych — postanowił zerwać i nie zrywał. Oprócz namietności, rozpalającej się z latami, nienasyconej nigdy, a podsycanej chłodem i oporem, wzięła go obawa, iż ten stosunek, który on najstarannie i najprzebieglej, niby przestępca zbrodni, ukrywał przed światem, o którym nie wiedział, zdawało mu się, nikt krom Obrońskiego, nabierze po zerwaniu rozgłosu, iż panna Malinowska, znając jego słabość, jego chorobliwą na tym punkcie drażliwość i dbałość o opinię, przez zemstę uczyni z tej sprawy, której z powodu pewnych komplikacji łatwo było nadać pozory szpetne, hałaśliwy skandal. Wrogie pisma wrogiego obozu, złożonego przeważnie z dawnych przyjaciół i towarzyszy broni, czekała tylko na taką sposobność...

Polatyby się strugi brudnej wody, zasypałoby go piotem kamieni potwarczych, wywiezionoby z przeszłości „grzechy młodego wieku”. Niestety były błędy młodości... Żymirski pamiętał, że przed laty, w epoce skrajnych uniesień serca i myśli, on tę samą pannę Malinowską nazywał narzeczoną, potem, gdy zamieszkali razem — żoną, że była przysięga, szumna i uroczysta, złożona w obecności kolegów dla uświęcenia związku wolnej miłości, że urodziła się córka, niezijąca dziś... i sam rozgrzeszył siebie oddawna z tych win, które nazywał „czerwonym rapsodem”, ale bał się złości ludzkiej i wiedział, że w opinii jedno oszczerstwo, rzucone w porę i umiejętnie, przeważa ciężar największych zasług. Choćby był jak Jan Żabski nieskazitelny, tamci potrafili splugawić, zohydzić, oplwać jego imię, i moliłny trud jego dni, wytrwała praca nad pozyskaniem uznania, chwały, szacunku i miłości, nad zdobyciem przydomku „nieposzlakowany”, który zaczynał przyrastać do jego nazwiska, nad dorównaniem i prześcignięciem Jana Żabskiego, praca, już uwieczniona poniekąd powodzeniem, obrócić się na marne... Należało tedy ukrywać, czekać cierpliwie, znosić, pokutować przez długie lata za krótki rapsod czerwony i, zastanawiając o ile możliwości drugie oblicze tej Janusowej miłości, oblicze, wykrzywione nienawiścią, złe i brzydkie, zadawała się skąpym okrucieństwem rozkoszy, który spadał czasami z królewskiego stołu... Zresztą gniew najbardziej zawzięty, na jaki tylko było stać jego niegwałtowną naturę, jeśli wrzał w nim w pewnych chwilach, najczęściej „na schodach”, „po szkodzi”, jałowy, niby ów dowcip „na schodach”, tajał jak garść śniegu, kładł się kornie u jej stóp, jak bojaźliwy piesek, gdy raczyła uśmiechnąć się, spojrzeć przyjaźnie... w obliczu jej piękna, jej groźnej siły...

(C. d. n.)

dziewać. Dotyczą ich paragrafy głównego przedłożenia: V, w którym jest mowa o obrocie miewa, dalej XIII tylko w małym początkowym ustępie, dotyczącym soli i tytoniu, w całości artykuł XX o transporcie bydła, produktów zwierzęcych itp. i o przepisach weterynaryjnych, wreszcie końcowy ustęp artykułu XXI o ochronie produktów rolniczych i o giełdzie zbożowej w Budapeszcie.

Pierwszy i ostatni z wymienionych artykułów dotyczą ściśle produkcji rolniczej. Artykuł V mianowicie opiewa:

„Obrót mlewem młynów w objętych jednolitą granicą cłową obszarach obu traktatowych części, który, na podstawie art. X pk. 2 ustawy o taryfie cłowej z 25 maja 1882, był dopuszczalny, pozostaje zniesiony.

„Pobierany przy przywozie mąki do miejscowości w Dalmacji, w których obowiązuje „dazio consumo“, podatek konsumcyjny, zostaje z końcem r. 1910 zniesiony, lub w ten sposób uregulowany, że pobierany będzie w równej wysokości także od mąki, wytwarzanej w Dalmacji“.

„Objaśniające uwagi“ rządowe, dołączone do przedłożenia, dodają między innymi do tego artykułu, że „tak zwany tyrolski dodatek zbożowy będzie pobierany także przez czas trwania nowego traktatu, przez co zagwarantowano finansom krajowym Tyrolu pożądane utrzymanie status quo“.

Z kolei podajemy, pozostające w związku przedmiotowym ustępy art. XXI:

„Oba rządy powezmą w interesie rolnictwa odpowiednie zarządzenia, aby w obu państwach, zawierających traktat weszły w życie możliwie zgodne zasady co do powstrzymania fałszerstwa także innych (prócz win) ważniejszych produktów rolniczych i takich artykułów, które rolniczej produkcji służą:

„Królewsko-węgierski rząd zobowiązuje się jak najszybciej przedłożyć ciału ustawodawczemu projekt ustawy, dotyczącej reformy zawiązywania interesów na giełdzie budapeszteńskiej“.

Małoprecyzyjne te postanowienia nabierają jasności dopiero w zestawieniu z odpowiednimi ustępami „protokołu końcowego“ i wspomnianych już „objaśniających uwag“.

Mianowicie te „objaśniające uwagi“ zaznaczają, że znajdująca się w toku akcja, wymierzona przeciw fałszowaniu produktów rolniczych, ma obejmować „ustawę o środkach żywności, ustawę o margarynie, przygotowanie ustawy o uregulowaniu handlu nawozami sztucznymi, nasion, paszy treściwej itp.“

Zaś o zbożowej giełdzie budapeszteńskiej protokół końcowy mówi:

„Przy reformie zawierania interesów na budapeszteńskiej giełdzie towarowej, rząd węgierski kierować się będzie tem stanowiskiem, że należy powstrzymać interesy giełdowe, które mają charakter nierealny, szczególnie zaś charakter gry giełdowej i że prowadzenie interesów giełdowych, jednakże bez zaprowadzenia przymusu rejestrowania, ma być ograniczone na koła powołanych do tego“.

Przechodzimy do kwestyi monopolu solnego i tytoniowego, o których artykuł XIII powiada:

„Pobory solne i tytoniowe w czasie trwania niniejszego traktatu, będą w obu państwach zarządzane wedle jednakowych ustaw i przepisów, które też tylko na podstawie wspólnego porozumienia mogą być zmienione“.

Jestto więc utrzymanie i nadal przeszkody, którą się rząd austriacki zawsze zasłania przed żądaniem o niżenie cen soli.

„Protokół końcowy“ do tej kwestyi dodaje jedynie, że „istnieje porozumienie, że każdej ze stron traktatowych przysługuje prawo, za zgodą rządu drugiej części traktatowej, wydawania soli bydlęcej, pod warunkiem przestrzegania zasady, że każdemu z obszarów monopolowych zapewnione zostają pobory od soli, które w nim przychodzą do zużycia“.

Pozostają jeszcze do przytoczenia w dosłownem brzmieniu z przedłożenia traktatowego postanowienia weterynaryjne, dotyczące obrotu bydłem. Mówi o nich artykuł XX w słowach następujących:

„Zwierzęta pochodzące z jednego z państw, zwierzęce produkty surowe i podlegające zatruciu przedmioty, zasadniczo wogóle nie będą inaczej traktowane w drugim państwie niż takie same transporty państwa własnego. Stosownie do tego transporty, pochodzące z okolic wolnych od zarazy i przychodzące na miejsce przeznaczenia zdrowo, mogą wejść swobodnie w handel drugiego państwa.

„W razie stwierdzenia zaraźliwej choroby bydłowej w przywiezionym transporcie, może nastąpić jego odesłanie z powrotem; w razie zaważenia takiej choroby albo w razie jej istnienia, zwłaszcza w obszarze pogranicznym, może być ograniczony lub zakazany przywóz odpowiedniego gatunku zwierząt. Te zarządzenia mają być czynione wedle norm, przyjętych na czas trwania niniejszego traktatu przez oba rządy i będą spowołowane przez odpowiednich ministrów resortowych, o ile nie chodzi o odesłanie z powrotem zapowietrzonego transportu bydła lub o zarządzenia co do handlu w obszarze pogranicznym, należące do władz tamtejszych.“

Bardzo obszernym komentarzem i uzupełnieniem do tego artykułu przedłożenia traktatowego są „normy

wykonawcze“ (Durchführungsmodalitäten), zawarte w dodatkach do przedłożenia rządowego. Po pierwsze jednak, rząd się ich treścią pochwalił w przytoczonym już przez nas w dosłownem brzmieniu, zaraz po wniesieniu przedłożenia komunikacie, powtóre powinny one stanowić przedmiot jakiegoś fachowego a dokładnego rozpatrzenia.

Kończymy więc na tem cytaty z przedłożenia ugodowego, odnoszące się do interesów rolniczych, a zarazem wyczerpalimy — jak sądzimy — w ten sposób całą treść istotną nowej „ugody“. Podaliśmy jej postanowienia w trzech odrębnych artykułach (prócz niniejszego w drukowanych już poprzednio p. t. „Węgry odrębnym państwem“ i „Wódka, piwo, nafta, cukier i wino w ugodzie węgierskiej“) ugrupowane logicznie, wedle przedmiotów, o których traktują, aby służyły czytelnikom za realną podstawę przy czytaniu ewentualnych rozumowanych artykułów o „ugodzie“ i sprawozdań z rozpraw parlamentarnych nad nią.

Na ziemiach polskich.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Wezwanie do kardynała Koppa. Ksiądz Rassek z Komornik na Górnym Śląsku, który za lat młodych udawał patriotę polskiego, a na starość przemienił się w zajadłego hakatystę, przypominał się znowu ludowi górnośląskiemu gwałtownem wystąpieniem antypolskiem. Z powodu zjazdu partyjnego centrowców w Gliwicach, na którym będzie między innymi rozważana sprawa kompromisu wyborczego z Polakami, ks. Rassek wzywa swoich przyjaciół politycznych, aby nie zgodzili się na taki kompromis, lecz połączyli się raczej z konserwatystami, narodowcami liberalnymi i wolnomyślnymi dla zwalczania kandydatur polskich.

To wystąpienie księdza, nawołującego do sojuszu z wrogami Kościoła katolickiego, ażeby tylko niedopuszcząć do zwycięstwa Polaków, skłoniło wydawany przez Korfantego „Kurier Śląski“ do następującego odezwania się pod adresem kardynała Koppa:

„Za wiele zaszczytu zrobilibyśmy ks. Rasskowi, gdybyśmy obszernie jego wybryk najnowszy opisywali lub jego osobą się zajmowali więcej.

„Wypada nam jednak zwrócić się pod adresem ks. kardynała Koppa i, choć pokornie, jednak zadać mu publiczne pytanie, jak długo zezwoli na to, by podwładny mu ksiądz w tak zuchwały sposób podjudzał i rząd i hakatę przeciw jego polskim dyleczyanom? Ks. kardynał Kopp względem księży polskich, których pierwszy z kraju donosił niemiecki oskarży przed nim o sympatyje polskie, bywa zazwyczaj bardzo surowym i odrazu wysyła ich na piaski brandenburskie, a szczególnie obecnie siedzi tam polskich księży co niemiara, podczas gdy my tutaj mamy księży Niemców haniebnie kaleczących nasz język ojczysty.

W tem jest pewien system polityczny, na który my Polacy godzić się nie możemy i przeciwko któremu zawsze i wszędzie protestować będziemy coraz głośniej. Lud polski takich Rassków cierpieć nie powinien, a ks. biskup powinien energicznie zabronić im podobnych wybryków publicznych“.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Deportacja biskupa wileńskiego. Ks. biskup wileński br. Roop po trzechletnim zarządzie dyccezyą, podzielił los swych poprzedników, biskupów Hryniewieckiego i Zwierowicza. Dzisiejsze nasze ranne telegramy informują czytelników o okolicznościach, w jakich odbyła się deportacja pasterza; pozostaje obecnie bliżej omówić powody tej represyi. Pomijając niezadowolone władz z politycznej działalności ks. biskupa, jego postowania do pierwszej Dumi, organizowania bardzo zręszą umiarkowanej partii katolicko-konstytucyjnej, główny powód należy upatrywać w następujących sprawach:

Nawiązując nic dawnych, dobrych tradycji, z musu zaniechanych, w krótkim okresie wolności względnej, która nastąpiła po wojnie japońskiej, miała pretensyjną władzę cywilną, a by się stał biskup wykonawcą jej wyroków, ferowanych zaocznie i arbitralnie, na księży podejrzanych o jakieś czyny nielojalne, zwykle o krzewienie oświaty wśród parafian, lub słowo gorętsze w obronie praw naszych, co się w gwarze urzędowej nazywa agitacją polską. Za czasów Kochanowa lub Orzewskiego władza sama zamykała w klasztorze rzekomo winnego kapłana; dziś wymagała, żeby się biskup podobnej czynności podjął. Naturalnie, odmówił pasterz roli dozorczy więzień.

Odpowiedzi śmiało i rzeczowo uzasadnione na interwencję administracji w sprawach czysto duchownych drażniły ją niemało, wykazując, że książe Kościoła zna dokładnie zakres swej władzy.

Nareszcie, ostatnia kropla pochodziła nie z rąk obcych. Denuncyacja, jakoby biskup polonizował ludność litewską swej dyccezyi, wysłana do Petersburga przez pewną ilość księży Litwinów, została tam skwapliwie uwzględniona i niemało zaważyła na szali losów.

Prawda, że co się znalazło lepszego w duchowieństwie litewkiem dyccezyi wileńskiej, w której, jak wiadomo, rzeczona narodowość jest w znacznej mniejszości, z oburzeniem odparło potwarcze oskarżenie i napiętnowało należycie czyn tak haniebny. Czterdzieści

przeszło nazwisk znalazło się pod protestem. Denuncyacja, pomijając ohydę oskarżenia władzy duchownej przez duchownych, przed władzą cywilną, była wierutnem kłamstwem. W rzeczywistości, bezstronność biskupa wobec narodowości litewskiej posuwała się aż do wywołania nieraz zarzutów ze strony Polaków, że ludność czysto polska w niejednej miejscowości była wydana na pastwę wynarodowienia przez księży litwomianów.

To są zasadnicze powody zastosowanej względem ks. biskupa Roopa represyi.

Wiadomości polityczne.

Z SEJMU WĘGERSKIEGO.

Na wczorajszym posiedzeniu sejmu węgierskiego prezydent ministrów, Wekerle, przedłożył budżet na rok 1908, wykazujący w dochodach kwotę okragło 1,397 mil. kor., w wydatkach 1.396 milionów kor. Nadwyżka wynosi 22.000 kor.

Dalej przedłożył prezydent ministrów projekty reformy podatków: rentowego, domowego, zarobkowego i dochodowego, oraz prowizoryum budżetowe na 4 miesiące, ze względu na to, że Izba będzie zajęta sprawą ugody, i nie będzie mogła na czas załatwić budżetu.

MONOPOL SPIRYTUSOWY W NIEMCZECH.

Rząd niemiecki, jak donosi „Berliner Tageblatt“, zamierza na najbliższej sesyi przedłożyć parlamentowi Rzeszy przedłożenie o zaprowadzeniu monopolu spirytusowego. Berlińskie pismo zapewnia, że rokowania z syndykatem spirytusowym są właściwie ukończone, i podaje następujące streszczenie zasad przyszłego monopolu:

„Rząd Rzeszy upaństwowia syndykat spirytusowy w obecnej formie i postaci.

„Państwo zakupi wielkie fabryki spirytusu, mniejsze zostaną odpowiednio skwitowane.

„Rząd Rzeszy daje producentom spirytusu gwarancję, że będzie płać za dostawiany spirytus surowy tak wysokie ceny, iż dorównywać będą co najmniej cenom, uzyskiwanym w obecnych stosunkach, jeżeli nawet ich nie przewyższą.

„Ceny wódki zostaną odpowiednio podwyższone; nadwyżkę więc w kosztach poniosą konsumenci.

„Czysty zysk z monopolu spirytusowego oblicza się na lata najbliższe na mniej więcej 70 milionów. Później ma się dochód z monopolu powiększyć“.

Bliższe szczegóły tego doniosłego przedłożenia, jak również przeprowadzonych rokowań, mają być trzymane w tajemnicy. „Berliner Tageblatt“ jednak dodaje, że przy tych rokowaniach rząd pruski „odegrał po części rolę decydującą“.

Proces Moltke-Harden.

Dziś rozpoczął się w Berlinie przed sądem ławników proces byłego komendanta Berlina, pupila cesarza Wilhelma II, generała Kuna hr. Moltkego przeciw wydawcy czasopisma „Zukunft“ Maksymilianowi Hardenowi. Będzie to epilog burzy, wywołanej przed paru miesiącami wśród członków t. zw. „Liebenberger Tafelrunde“, artykułami Hardena w „Zukunft“, przeciw temu kółku i jego wpływowi skierowanymi.

Do kółka tego między innymi należeli książę Eulenburg, osobisty przyjaciel Wilhelma II, hr. Moltke, i wielu innych z niemieckiej arystokracji i wysokiej biurokracji. Kółeczko to miało wielkie wpływy na dworze berlińskim, ono też forytowało wszędzie i zawsze przedewszystkiem „swoich“. Do tych „swoich“ zaliczano też i obecnego ambasadora niemieckiego w Wiedniu v. Tschirschky'ego.

W artykułach w „Zukunft“ omawiał Harden szeroko polityczne znaczenie „kółka w Liebenbergu“ i starał się udowodnić, że kółko to wywierało niekorzystny wpływ na poglądy i postanowienia cesarza.

Ilustrację tego wpływu podał Harden w jednym artykule, w którym pisał pobyt cesarza na zamku liebenberskim od 7 do 10 listopada ub. r. Bawił wówczas na zamku jako gość ks. Eulenburga, osobisty jego przyjaciel, radca ambasady francuskiej p. Lecomte, który nie omieszczał donieść swemu rządowi informacji, zasięgniętych w poufnej pogadance z ks. Eulenburgiem.

W innym artykule charakteryzuje Harden dosadnie otoczenie i doradców cesarza Wilhelma II. Charakterystyka ta, z początku delikatna, dyskretna, niby przestroga, zrozumiała być mogła tylko przez interesowanych. Później był już Harden więcej otwarty. Nie zawahał się napisać, że wybitni członkowie „liebenberskiego kółka“, to osoby chore, o zboczeniach na tle erotycznym, spirytyści, wywołujący duchy, uprawiający i z cesarzem kult mistyczny. Niektórych członków tego kółka miała łączyć ścisła przyjaźń, tak ścisła, że niepodobna, aby ją zawarli ludzie normalni, o duszy zdrowej.

Jak wielkim był wpływ kółka tego na cesarza, świadczą przytoczone przez Hardena słowa, które miał wyrzec jeden z członków kółka wobec świadków: „utworzyliśmy naokoło osoby monarchy pierścień, którego nikt złamać nie potrafi“.

Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie zrobiły artykuły Hardena, szczególnie późniejsze, w których niedwuznacznie już wskazuje na aktorów dworskich skandalów, wśród sfer dworskich i w kołach wojskowych. Z artykułami tymi łączono też i nagły wyjazd do Egiptu.

tu księcia Fryderyka Henryka, który odmówił przyjęcia godności mistrza zakonu Johannitów i kilka samobójstw oficerów, spowodowanych podobno zboczeniem na tle erotycznym.

Dowiedział się o tych artykułach i niemiecki następca tronu, przeczytał je i zażądał od szefa cesarskiej kancelarii wojskowej, generała Hülsen-Haeselera, by o tem zawiadomił cesarza. Generał Haeseler nie chciał tego uczynić, tłumacząc się, że ks. Eulenburg nie jest wojskowym. Wówczas następca tronu uczynił to sam. Skutek rozmowy cesarza ze synem był ten, że cały szereg dostojników otrzymał dymisy, między nimi hr. Hohenau, generał à la suite, hr. Kuno Moltke, komendant Berlina, ks. Eulenburg, jeden z najbardziej wpływowych przyjaciół cesarza, popadł w niełaskę, a radca francuskiej ambasady p. Lecomte został „na własne życzenie” odwołany z Berlina.

Nie koniec jednak afery na tem. W artykułach Hardena doczytali się wspomniani dygnitarze posądzenia o zbrodnię z § 175 niemieckiej ustawy karnej.

Hr. Hohenau nie reagował wcale na zarzuty Hardena, jednak ks. Eulenburg zażądał od prokuratorów w Prenzlau, wytoczenia mu śledztwa i na świadka powołał Hardena. Harden przesłuchiwany zeznał, że nigdy nie posadzał ks. Eulenburga o występki, podpadające ustawie karnej, miał tylko na myśli jego zgubny wpływ na cesarza w kwestjach politycznych. W późniejszych artykułach w „Zukunft” podał Harden, że zwalczał niernormalną sympatię między mężczyznami, choćby idealną tylko, i że miał na oku jedynie stronę polityczną, dobro cesarza i państwa.

Kilkoma artykułami „Zukunft” wyłącznie o sobie, poczuł się dotkniętym Kuno hr. Moltke, oskarżyciel w dzisiejszym procesie.

W jego imieniu zjawił się u Hardena kuzyn jego Otto hr. Moltke i zaręczył mu słowem honoru, że hr. Moltke nigdy nie popełniał występków, jakie mu Harden zarzuca. Harden oświadczył, „że nie ma wprawdzie powodu do powątpiewania o prawdziwości enuncjacji Moltkego, że jednak bez względu na wszelkie osobiste wątpliwości, może być obowiązkiem politycznym, przedstawiać jako dające się udowodnić oddziaływanie ogólne nienormalnych (choćby nawet idealnych) przyjaźni pomiędzy mężczyznami, co do których faktycznego istnienia i ich tendencji, sięgających w sfery polityki, on (Harden) nie ma najmniejszej wątpliwości, opierając się na sumiennych badaniach i autentycznych dokumentach”.

To oświadczenie Hardena spowodowało hr. Moltkego do wyzwania go. Harden jednakowoż wezwaniu odmówił. Wobec tego Kuno hr. Moltke zrobił przeciw Hardenowi doniesienie karne o obrazę czci, prokuratora jednak i ministerstwo sprawiedliwości odmówiło wniesienia przeciw Hardenowi oskarżenia.

Wówczas hr. Moltke wniósł przeciw Hardenowi skargę prywatną i ta właśnie sprawa stanowi dziś sensację Berlina, sądową i polityczną. Popyt na bilety wstępu do sali sądowej na dzisiejszą rozprawę ogromny. Rozprawę prowadzić będzie sędzia Kern — zaś jako ławnicy w procesie figurować będą dwaj poważani obywatele berlińscy: jeden rzeźnik i handlarz nabiątem. Hardena broni znany adwokat monachijski Bernstein, zastępca prawnym Moltkego jest adwokat Gordon, jeden z najwybitniejszych członków palestry berlińskiej.

Akt oskarżenia wygotowany przez oskarżyciela prywatnego jest bardzo obszerny. Zarzuca Hardenowi, że dopuścił się obrazy ks. Eulenburga i jego przyjaciół, posadzając ich o szkodliwy wpływ na cesarza Wilhelma II-go. Czuje się także oskarżyciel prywatny dotknięty enuncjacyami Hardena na temat „męskiej przyjaźni” i ironicznych ataków na „Kółko liebenberskie”.

Zastępca prawny Hardena pragnie przeprowadzić jak najdalej idący dowód prawdy. Do rozprawy powołała obrona jako świadków, między innymi: kanclerza Rzeszy niem. Bülowa, ks. Eulenburga, i jego brata hr. Eulenburga, Fryderyka i Wilhelma hr. Hohenau, panią v. Elle, rozwiedzioną żonę hr. Moltkego, komisarza kryminalnych Treskowa i dra Koppa cały szereg oficerów, podoficerów i żołnierzy.

Oskarżyciel prywatny zawezwał na świadków: hr. Dankelmann, swego kuzyna Ottona hr. Moltkego i radcę sprawiedliwości dra Sello.

Proces potrwa kilka dni.

Co do przebiegu i wyniku tego procesu berliński korespondent dziennika „L'Echo de Paris” żywi bardzo sceptyczne, a niekorzystnie dla Hardena zapatrywania i przewidywania.

„Sądzę — pisze mianowicie — że te zarzuty są w istocie kalumniami. Co do rozpraw procesowych przewiduję z góry, że będą mój zajmujące, niżli się tego opinia publiczna spodziewa. Większość świadków cofnie się od zeznań, a ci, którzy staną przed sądem, powiedzą, że nic nie wiedzą. Harden oświadczy ponownie przed trybunałem, że nie oskarżał hr. Moltkego o akty nienaturalne, lecz tylko o przyjaźnię niezdrowe i anormalne, a cały proces potoczy się około tych dyskusyj subtelnych. Każdy proces artykułu Hardena będzie ważony i dyskutowany, ale w rezultacie nie dowiemy się nic nowego. Zresztą, gdyby któryś ze świadków, czego się zupełnie nie spodziewam, zdecydował się na rewelacje sensacyjne, zarządzi się natychmiast tajności rozprawy. Pozostaje więc chyba tylko możliwość jakiegoś gwałtownego, a nieoczekiwanego zajścia”.

Zobaczmy!

MAŁY FEJLETON.

ARTUR SCHNITZLER: Kwiaty.

I ot tak całe popołudnie spacerowałem po ulicach, które ciche, białe śnieg swolna wyścielał — a teraz znów siedzę w domu, lampa się pali, cygaro rzuca iskry, książki tuż leżą i wszystko gotowe, aby mi było błogo... Lecz daremnie! Wciąż tylko muszę o tem samym myśleć.

Czyż jednak nie umarła dla mnie od dawna?... tak, czyż nie umarła, a nawet, mówiąc dziecinnyim patosem oszukanego, „więcej niż umarła”?... A teraz odkąd jestem świadom, że przestała mi już być „więcej niż umarłą”, nie, bo tylko po prostu umarła, podobnie jak wiele innych, które leżą tam głęboko w ziemi, po-grzebane na wieki, na wieki, czy wiosna nadejdzie, czy też skwarne lato, lub czy śniegiem miecie, jak dzisiaj... bez wszelkiej nadziei wstąpienia — odtąd wiem też, że nie umarła dla mnie inaczej, niż dla innych. Czyżby rozpacz? — Nie. To tylko powszechny lęk, który nas ogarnia, gdy coś się w grób nurza, co z nami przedtem żyło, czego istota jeszcze całkiem wyraźnie na oczach nam stoi z błyskiem swych źrenic i dźwiękiem swego głosu.

Straszne to było, gdy odkryłem jej zdradę... a te różne męczarnie...! Wściekłość, nagle nienawiść, wstręt do życia i — oh! z pewnością! — dotknięta próżność; — dopiero później przyszedł ból. A potem dobroczynna pociecha: że i ona musiała cierpieć. — Ah! mam je wszystkie, każdej chwili mogę znowu odczytywać te tuziny listów, co mię błagały o przebaczenie, co szlochały i jęczały! — — Widzę ją przed sobą w ciemnej, angielskiej sukni, w słomianej marynarce, stojącą na rogu ulicy, w wieczornym zmierzchu, gdy wychodził z bramy mego domu... Patrzą za mną... Wciąż myślę o ostatnim pożegnaniu, gdy stała przedemną, utkwivszy we mnie duże, zdziwione oczy swej okrągłej, dziecięcej twarzyczki, takiej wówczas bladej, znikającej... Nie podałem jej ręki, kiedy odchodziła — po raz ostatni. — Widziałem ją z okna idącą aż do rogu ulicy, poczem znikła — — na zawsze. Teraz już nie może wrócić...

Dowiedziałem się coś o tem przypadku. Mogłoby to było trwać jeszcze całe dni i miesiące. Przed południem spotkałem jej wujka, któremu rok nie widział, a który w Wiedniu bawił tylko czasami. Mówiłem z nim przedtem zaledwie parę razy. Po raz pierwszy przed trzema laty, na „wieczorze kręgielnianym”, na który i ona przysła z matką. — A potem raz w lecie: byłem z kilku kolegami w Praterze, w kawiarni „Czarda”. Obok nas przy stole siedział wuj z dwoma, czy też trzema panami; był bardzo serdeczny, prawie rodzinnie wylany; pił nawet do mnie. Zanim opuścił ogródek, przystanął jeszcze przy mnie i szepnął, że jego siostrzenica przepada za mną!

A mnie w półrozmazaniu wydało się to i dziwnem i wesołem i prawie romantycznym, że ten starzec mi to mówił tu, wśród dźwięków cymbałów i zawrotnych skrzypiec — mnie, któremu o tem tak dobrze wiedział, którym jeszcze czuł na ustach tchnienie jej ostatniego pocałunku... W końcu, dziś rano! Prawie, że go minąłem. Zapytałem o siostrzenicę, więcej z grzeczności, aniżeli z ciekawości... Wszak nic o niej nie wiedziałem; już listy oddawna nie przychodziły; tylko kwiaty przysyłała regularnie: wspomnienia naszych najcudowniejszych dni. Cały miesiąc przychodziły, choć ani słowa przy nich. Ciche, rozmodlone kwiaty...

A gdy staruszka zapytała, formalnie zdębiała. Pan nie wiesz, że biedne dziecko przed tygodniem umarło? Groza mną szarpnęła. Opowiedział mi też więcej, że chorowała długo, ale, że zaledwie ośm dni leżała w łóżku... A cóż jej brakowało?... „Chorobliwa uczuciowość... Anemia... Lekarze sami nie wiedzą”. Długo jeszcze stałem na miejscu, gdzie mnie staruszek pożegnał — byłem rozstrojony, jak gdybym się straszliwie zmęczył. A teraz mam wrażenie, jakbym dzisiejszy wieczór miał uważać za rozłąkę z całym życiem. Dlaczego? Dlaczego? Wszak mnie właściwie nic nie spotkało! Nie miałem dla niej już żadnego uczucia; zaledwie o niej myślał. Jednakże to wszystko, com spisał, sprawiło mi ulgę: uspokoiłem się... Zaczynam odczuwać błogość mego zacisza. Byłoby zbyt cennym i utrapieniem siebie samego dłużej o tem myśleć... Jest chyba na świecie, ktoś, który ma dzisiaj głębszy powód do utrapienia, aniżeli ja.

* * *

Byłem na spacerze. Dzień był pogodny, zimowy. Niebo takie blade, zimne... Jestem bardzo spokojny. Staruszek, któremu wczoraj spotkałem... oh! mam wrażenie, że to się kiedyś dawno stało. Myśląc o niej, widzę dziwnie ostro i wyraźnie jej sylwetkę; jednego tylko brak: gniewu, który do ostatnich dni towarzyszył moim wspomnieniom. Należytego wyobrażenia, że jej już niema na świecie, że leży w trumnie, że ją pochowano, właściwie nie mam... Faktycznie nie rozpaczam. Świat dokoła mnie większy. Uświadamia mi się, niiby błyskawicą, że wogóle niema ani uciechy, ani smutków; nie, wszystko to tylko grymasy rozkoszy i bólu; śmiejąc się i płacząc, trwonimy naszą duszę. Mógłbym usiąść i czytać bardzo głębokie, poważne dzieła; zatopiłbym się wnet w ich mądrości, albo oglądałbym stare obrazy, które mi przedtem nic nie mówiły, a teraz owla-

dnęłyby mnie swą tajemniczą pięknoscą... A gdy myślę o kilku lubianych przeziemnie ludziach, którzy poumierali, już mi się serce nie ściska, jak dawniej — oswoiłem się ze śmiercią; ona wśród nas spaceruje, nie chcąc nie złego zrobić.

(C. d. n.) Przetł. z niem. WIKTOR STRUSIŃSKI.

MIGAWKI.

Z WIDOWNI TEATRU.

Migawkowe zdjęcia bez retuszu. Kilka typów gości z premier i nie-premier, dramatu i opery z foteli, łóż i trzeciego balkonu, w pełnem świetle kinkietów lub w półświecie przyćmionych.

1. Premierowy gość.

Przychodzi do teatru wcześniej. Modnie ubrany, świeżo wygolony, zawsze elegancki, widzialny tylko na premierach. Gdyby raz z powodu przeszkody nie mógł być na premierze, nie zobaczy już nigdy tej sztuki, bo nie wypada... Przed podniesieniem zasłony staje zwrócony do widowni i lornetuje łożę z zadartą w górę głową. Dlatego krawatka musi być nienaganna i modna. Rozgląda się, czy są ci, którzy są zawsze. Są. Kłania się na wszystkie strony, nieraz do ukłonu dodając uśmiech. W anraktach rozmawia o premierze. Zapytany o zdanie odpowiada ostrożnie, jak recenzent. Ostrożność nie zawsze wystarcza, bo kompromituje się.

2. Gość, który się spażnia.

Premiera, czy nie-premiera, początek o 7, czy o pół do 8, przedstawienie popołudniowe, czy wieczorne, zima czy lato, on zawsze przychodzi za późno, zawsze z winy żony lub córki i zawsze wtedy, kiedy już kurtyna dawno podniesiona, a w widowni ciemno. Nigdy nie wie, w którym rzędzie ma swoje miejsca, więc szuka po ciemku, zaczynając od pierwszego i cofając się wstecz. Przy tem narzeka na bileterów i klnie głośno, że mu nie przyjdą wskazać miejsca i pozwalają mu krążyć po całej sali. Za nim ciągnie się jakaś osoba damskiego rodzaju, powód spóźnienia i przedmiot gorzkich wymówek. Po dłuższej wędrówce są już na miejscu i tu dopiero pokazuje się, że przyszedł za wcześniej, bo on poprawia krawat i zapina ostatnie guziki kamizelki, a ona poprawia fryzurę i zapina rękawiczki.

3. Gość, który się nudzi.

Żona chce chodzić do teatru, więc mąż musi jej towarzyszyć, pomimo, że go teatr nie bawi. Więc nudzi się i ziewa. Z początku rzadko, potem coraz częściej, wreszcie prawie nie zamyka ust pomimo energicznych upomnień żony, że to nie wypada, bo powiedzą ludzie, że nie rozumie się na muzyce operowej. Czasem nawet zapomina się i ziewa głośno. Żona zrozpaczona chce opuścić teatr, ale mąż przyrzeka poprawę. Istotnie uciszył się i żona może spokojnie upajać się dalej wagnerowską muzyką. Akt dobiegł szczęśliwie do końca, huczne oklaski nagradzają śpiewaków, a mąż, który dotychczas spał snem sprawiedliwego, oparłszy brodę o pierś na odgłos oklasków, zrywa się na równe nogi i przestraszony pyta, co się stało?

KLEWE.

NADESLANE.

Za rubrykę tę Redakcyja nie odpowiada.

Prymaryusz dr. Krzyszkowski

ordynuje w chorobach wenerycznych i skórnych od 2—4 Akademicka 7 (nad kaw. Schnejdra) wchód Krzywa 12 8472

Dr. ALFRED BURZYŃSKI

specjalista chorób ocznych i operator

ordynuje od 10—12 i od 3—5. 11003

Lwów, — Teatralna 7 (naprzeciw Katedry).

Pension Exquisite

ul. Sykstuska l. 23 II p.

poleca pokoje elegancko urządzone, elektrycznie oświetlone, z całem utrzymaniem, na dłuższy lub krótszy pobyt. — Ceny umiarkowane. 12067

Za brata mego Chaninę Waldmann żadnych długów płacić nie będę i za tegoż żadne odpowiedzialności nie biorę.

12085

Dr. J. Waldmann, Tarnopol.

Genewski zegarek precyzyjny

Audemars Frères,

Genève. 7485

Najpewniejszy co do regularnego chodu.

Specyalność: płaski, ekstra.

Do nabycia we wszystkich lepszych składach zegarków.

Genewski zegarek precyzyjny

Genève. 7485

Najpewniejszy co do regularnego chodu.

Specyalność: płaski, ekstra.

Do nabycia we wszystkich lepszych składach zegarków.



Pierwsza
krajowa

Fabryka kufrów i torb

z wyjątkiem wszystkich potrzeb do podróży

poleca swoje wyroby po cenach fabrycznych
LEOPOLD ROSENZWEIG
we Lwowie, ul. Sykstuska l. 2/4 (w podwórzu).

Wszelkie zamówienia i reparacje uskutecznia się w bardzo krótkim czasie. 11863



Lekarz chorób skórnych i wenerycznych (1904)
Dr. Antoni Blumenfeld
 b. asystent kliniki dermatolog. w Uniwers. wrocławskim
 powrócił i ordynuje
Lwów, ul. Kopernika 28, od godz. 3—5 popołudnia.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych
Dr. Leon RAPP
 powrócił i ordynuje od 10—11 i od 3—5. Ord. kosmetyczna. Od g. 11—12, ul. Jagiellońska 7, II p. 12040

Koncesjonowana Szkoła śpiewu
 Józefiny **Kurtz - Wodossławskiej**
 art. opery — przyjmuje wpisy od 3—5 popołudniu, ulica
 Głębocka 1a, naprzeciw Politechniki. 12054

Dra Eug. PIASECKIEGO
 Zakład gimnastyki leczniczej, ortopedyi i masażu
 ul. Trzeciego Maja 2. Ord. od 2—4 pop. 11002

NIL Marka światowa w tutkach cygareto-
 wych wszędzie do nabycia. — Główny
 skład „Fabryka tutek NIL” we Lwowie
 z krokodylem. Ochronka 9. 10995

ZAKŁAD DENTYSTYCZNY
Dra Marcina REICHENSTEINA
 otwarty od 9—1 i od 3—6 przy ul. Akademickiej 18.
 II p. 9168

Serdeczne podziękowanie składam W Panu Drowi Ludw-
 kowi JEKELESOWI za Jego nadzwyczaj umiejętną i tro-
 skliwą opiekę, jaką mnie otaczał w mej ciężkiej nerwowej
 słabości w Sanatorium w Bystrej na Śląsku — jakoteż W.
 Panu Drowi Janowi JARKOWSKIEMU. Oby Bóg udzielił
 Wam długich lat dla dobra cierpiącej ludzkości.
 12109 Sabina Metzgerówna.

Wiadomości bieżące.

— **Wiadomości dyecezyjne.** Dyecezya krakowska. Oznaczony przywilejem noszenia rakiety i mantolety ks. Edward Ślaski, dziekan i proboszcz w Krzęcinie. Administratorem w Bulowicach zamianowany O. Gabriel Bobrowski ze Zgromadzenia Braci Mniejszych w Kętach.

Dyecezya przemyska ob. łac. Przywilej noszenia rakiety i mantolety kan. otrzymał ks. Leon Kwiatkowski, poddzikani dynowski, proboszcz w Błażowej. Prezentę na opróżnione probostwo otrzymali: Ks. Wawrzyniec Motyl, senior kolegium XX. Wikarych w Jarosławiu na probostwo w Pruchniku; ks. Andrzej Słisz, eks-pozyt w Głębokiem, na probostwo w Ostrowie. Zamianowany administratorem w Jeżowie ks. Paweł Malinowski, wikary tamtejszy. Egzamin na katechetę do szkół średnich zdał ks. Michał Tokarski, katecheta szkoły wydziałowej żeńskiej w Rzeszowie. Egzamin konkursowy na proboszczów w terminie jesiennym zdali z pomyślnym wynikiem: ks. Julian Beigert, administrator w Żmigrodzie nowym; Franciszek Fudalla, kooperator dirigens w Rokietnicy; ks. Leonard Lasocki, katecheta szkoły wydziałowej męskiej w Rzeszowie (z odzn.); ks. Ignacy Łachecki, wikary w Samborze (z odznaczeniem); ks. Franciszek Sokalski, wikary w Krośnie; ks. Tadeusz Stachurski, wikary w Rzeszowie; ks. Michał Tokarski, katecheta szkoły wydziałowej żeńskiej w Rzeszowie (z odzn.); ks. Leon Ziębko, administrator w Ostrowie (z odzn.). Konkurs na opróżnione probostwo w Jeżowie, rozpisano z terminem od 25 listopada br.

— **Mianowania.** Minister spraw wewnętrznych zamianował w państwowej służbie budownictwa w Galicyi inżyniera Majera Fächerę nadinżynierem, a adjunkta budownictwa Stanisława Tymieńskiego, inżynierem.

— **Związek naukowo-literacki** zapowiada na jutrzejszy wieczór czwartkowy niezwykle interesujący wykład prof. dra Stanisława Grabskiego p. t. „Odrodzenie polskiej idei narodowej w wieku XVIII—XIX”.

Dr. Grabski w ostatnich latach wygłosił w Związku trzy odczyty: pierwszy przed dwoma laty (26 października 1905) p. t. „Idee społeczne w mesjanizmie polskim”, drugi w maju r. z. „O współczesnej kwestyi włościańskiej w Polsce”, ostatni zaś w jesieni r. z. „O samowiedzy narodowej”.

Jutrzejszy wieczór Związku odbędzie się jak i poprzedni w wielkiej sali Kasyna miejskiego. Początek o g. 8 wieczór.

— **Wiadomości osobiste.** Znany krytyk, członek redakcji „Czasu” p. Konrad Rakowski, bawi w naszym mieście.

Wczoraj w kościele OO. Jezuitów odbył się ślub p. Aleksandra hr. Wodzickiego z panną Maryą br. Brunicką.

— **Filharmonia lwowska.** Dnia 4 listopada b. r. odbędzie się koncert primadonny „Sorga”. Bilety sprzedaje już kasa Filharmonii.

— **Kamil Preisner**, b. artysta teatru miejskiego w Krakowie, obecnie humorysta i transformator polski, wystąpi we czwartek 24, w sobotę 26 i w niedzielę 27 bm. w sali restauracyi hotelu Francuskiego z szeregiem zabawnych monologów, kupletów oraz transformacyi. Początek godz. 8 wiecz. Wstęp wolny.

— **Z teatru** piszą nam: P. Ignacy Dygas, znakomity artysta byleży rządowej opery warszawskiej, kończy już wkrótce swoją gościnę na naszej scenie i oprócz w „Walkirii”, „Halce” i „Opowieściach Hoffmanna”, wystąpi jeszcze w nieśpiewanej przez artystę u nas operze Pucciniego „Cyganerya”, która daną będzie w przyszły wtorek. W operze tej wystąpi również gościnie p. Irena Bohuss jako Mimi. Inne partye wykonają pp.

Miłowska, Ludw. Mossoczy, Okoński, Paszkowski i Sulikowski. Zatem cała opera będzie tym razem śpiewaną w języku polskim.

Obecnie, w dziale dramatu przygotowuje się wystawienie najnowszej świetnej sztuki p. Gabryeli Zapolskiej p. t. „Ich czworo”, tragedia ludzi głupich w 3 aktach. Następnie „Rycerze północy” Henryka Ibsena w przekładzie Alfreda Wysockiego.

Artyści opery przygotowują się do wystawienia słynnej opery Boity „Mefistofeles”, w której występować będzie gościnie pani Helena Zboińska-Ruszkowska. Artyści operetki przygotowują operetkę Oskara Straussa „Urok walca” (Ein Walzertraum).

Teatry: Teatr miejski:

— We środę 23 bm. po raz pierwszy: „Cyrano de Bergerac”, komedia romantyczna w 5 aktach Edmunda Rostanda, przekład J. Kasprowicza, z udziałem pp. Bednarzewskiej, Gostyńskiej, Otrębowej, Połeckiej, Dobrzańskiej, Karszo, Chmielińskiego (rola tytułowa), Hierowskiego, Feldmana, Nowackiego, Wostrowskiego, Antoniewskiego, Jaworskiego, Wysockiego, Kwiatkiewicza, Dobrzańskiego, Walewskiego, Kłiszewskiego i innych.

— We czwartek 24 bm. po raz 50: „Wesoła wdówka”, operetka w 3 aktach Fr. Lehara, z p. Miłowską.

— W piątek 25 bm. po raz drugi: „Cyrano de Bergerac”, komedia romantyczna w 5 aktach Edm. Rostanda, przekład J. Kasprowicza.

— W sobotę 26 bm. wyjątkowo o godzinie 3 popołud. dla młodzieży szkolnej: „Otello”, tragedia w pięciu aktach Szekspira, z p. Żelazowskim w roli tytułowej.

— W sobotę wyjątkowo o godzinie 7 wieczorem po raz drugi: „Walkiria” Ryszarda Wagnera w 3 aktach. Gościnny występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ign. Dygasa.

— W niedzielę 27 bm. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Jaś i Małgosia”, baśń operowa fantastyczna w 3 aktach Humperdincka z pp. Hendrichówną i Mokrzycką w partyach tytułowych.

— W niedzielę o godzinie 7 1/2 wieczór: „Faust”, opera w 5 aktach Gounoda. Gościnny występ Ireny Bohuss i Aug. Dianni.

— W poniedziałek 28 b. m. po raz trzeci: „Cyrano de Bergerac”, komedia romantyczna w 5 aktach Edm. Rostanda, przekład J. Kasprowicza.

— We wtorek 29 bm.: „Cyganerya”, opera w 4 aktach Pucciniego. Gościnny występ I. Bohuss i Ign. Dygasa.

Teatr miejski w Krakowie.

— We czwartek: „Wojna domowa”, komedia w 3 aktach Z. Przybylskiego.

— W piątek: „Szkoła”, sztuka w pięciu aktach Z. Kaweckiego.

— W sobotę: „Cyd”, tragedia w 5 aktach P. Corneille'a, tłum. St. Wyspiańskiego.

— W niedzielę o godzinie 3 popołud.: „Rewizor z Petersburga”, komedia w 5 aktach Gogola. (Ceny niższe do połowy).

— W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Cyd”, tragedia w 5 aktach P. Corneille'a.

— **Ks. arcybiskup Hryniewiecki** otrzymał niedawno pozwolenie z Petersburga do odwiedzenia swej rodziny. Charakterystyczne jest iż rząd rosyjski dając pozwolenie, zakazał jednocześnie ks. arcybiskupowi wstępu w granice Królestwa, dyecezyi Wileńskiej. Rodzina ks. arcybiskupa wobec tego wyjechała na spotkanie do Baranowic, odległych o 6 mil od Wilna, dokąd przybył też ks. arcybiskup. Po tygodniowym pobycie na Litwie ks. arcybiskup powrócił ubiegłej niedzieli do Lwowa.

— **Ustąpienie prof. Nehringa.** Pisma śląskie donoszą, że dr. Władysław Negring, profesor filologii słowiańskiej na uniwersytecie wrocławskim, otrzymał w tych dniach na własne żądanie zwolnienia od dotychczasowych obowiązków. Powodem ustąpienia jest sędziwy wiek znakomitego uczonego; kończy on w tych dniach 77 rok życia.

Prof. Nehring urodził się dnia 23 października 1830 r. w Klecku pod Gnieznem. Nauki uniwersyteckie ukończył we Wrocławiu; był następnie nauczycielem gimnazjalnym w Trzemesznie, a później w Poznaniu. W r. 1868 powołano go na uniwersytet wrocławski, gdzie bez przerwy dotąd pracował. W r. 1893/94 był rektorem tegoż uniwersytetu. Prof. Wł. Nehring jest członkiem krakowskiej Akademii Umiejętności, członkiem korespondującym petersburskiej Akademii Umiejętności, jak również honorowym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

— **Cholera w Rosyi.** Koresp. nasz z Czerniowiec pisze: Przybywający z Rosyi via Nowosielica podróżni opowiadają przerażające szczegóły o wzmaganiu się zarazy w południowej Rosyi a w szczególności w Kijowie. Szpitale i lazarety w Kijowie przepełnione chorymi, we wtorek umarło już 170 osób. Naoczny świadek opowiadał o wielkim popłochu wśród ludności, na ulicach ruch słabnie. Mnóstwo osób opuściło miasto.

W Mohilowie nie zaszedł wypadek cholery mimo tego dochodzą wieści o sporadycznych wypadkach po wsiach. Ciemny jednak lud nie chce wyjawiać chorego w obawie niszczenia i palenia ruchomości domowych. Dzisiejsze dzienniki bukowskińskie w zupełności potwierdzają te szczegóły i nawołują władze sanitarne do zarządzenia ostrożności.

— **Rajchmaniarz.** We czwartek ubiegłego tygodnia daliśmy szeroką charakterystykę dyrektora Filharmonii warszawskiej i dzierżawcy opery, który niema chyba sobie równego na świecie; potrafi zrobić on z opery warszawskiej jarmarcznicą budę, jak ją już zrobił z Filharmonii. Już się powoli zaczyna; pominiawszy beczelne komunikaty, rojące się od kłamstw, uwaga ogólna zwraca się na rzeczy poważniejsze. Po premierze „Salome”, o której chodzą wieści wbrew niektórym sprawozdaniom, po warszawsku wesoło, ustąpił z zajmowanego stanowiska reżysera opery zasłużony na tem polu znany dobrze z sumiennej pracy w operze lwowskiej, p. J. Chodakowski. Zerwanie stosunków ze strony p. Ch. poprzedziła podobno jakaś ostra scysja z p. Rajchmanem; zdaje się, że ogólnie poważany p. Chodakowski nie chciał ciągle nosić rękawiczek, co jest nieodzowne w stosunkach z tego rodzaju ludźmi, co p. R. Obecnie więc

może opera warszawska myśleć o samobójstwie; gotowa zginać na hochsztaplerstwo. P. Rajchman chcąc za imponować, nasprowadzał kilku reżyserów; każdą operę będzie reżyserował kto inny. Bandrowski wagnerowskie, Noskowski polskie, stary p. Vigna stare opery włoskie. Teraz należy sprowadzić do „Onegina” czy „Demona”, reżysera z Petersburga, do „Carmeny” Hiszpana z Sewilli, do „Fausta” reżysera z Paryża, do „Prodanej niewsty” jakiegoś Brzezińskiego z Pragi, a kiedy już p. R. będzie wreszcie wystawiał „Gejszę”, do czego go powołano, sprowadzi sobie jakiegoś rudowłosego Anglika. P. Rajchman ratuje się jak może i jest przy wszystkim bezgranicznie naiwny; myśli, że nikt nie widzi metody strusiej chowania głowy pod skrzydła reżyserów. Tylko, że strus ma co chować...

Usunięcie się p. Chodakowskiego przyjęto w Warszawie ze zdziwieniem. Warszawa jednak, która zna swoje sumowiny i swoich Rajchmanów, wytłumaczy sobie, że trudno było p. Ch. pracować w takim towarzystwie.

— **Ordo Romanus Princeps.** Jakowyś „wielki mistrz orderu”, który jest przytem wielce sprytny naciągacz, rozsyła wspaniałe listy, w których pisze adresatowi, że został upatrzony pośród tysięcy jako taki, który jest godzien wysokiego kościelnego odznaczenia. Order jest wspaniały, noszą go bowiem „ministrowie, członkowie sekcji, profesorowie, oficerowie, nadworni dostawcy etc.” To et caetera znaczy: komiwojażerowie, weterani, grajzlernicy i znowu etc. W liście takim świątobliwym, opatrzonym papieskimi emblematami, jest przy końcu wzmianka, że o „bliższych warunkach” można mówić tylko osobiście. Podpisano: Józef Hiemesch, „Ordens-Promotor und Buchhändler”. Wobec tego nasz Igel albo Hölzel, albo inny Bodek może być także łatwo „promotorem”. Wybrańców losu, na których padło oko promotora Hiemescha, należy ostrzedz. Order kotylionowy kosztuje kilka centów, taki order, równie dyabła wart — kosztuje setki koron.

— **Rzeźników to nie wzruszy.** Komisya aprowizacyjna Rady miejskiej odniosła się do magistratu z wezwaniem, aby w przeciągu tygodnia przedłożył jej regulamin dla rzeźników, kalkulację co do cen mięsa i wnioski czy i pod jakimi warunkami, i na jaki przeciąg czasu, możnaby ustanowić ceny maksymalne, dalej w jakim stosunku procentowym należy unormować ilość „dokładek” przy drobnej sprzedaży. Ponadto ma magistrat zastanowić się czy i jakie nowe stanowiska z mięsem prowincjonalnym mogłaby gmina utworzyć.

To wezwanie do magistratu, ma być — zdaje się — memento dla rzeźników, których zdzierstwo zaczyna już nawet panów z komisji aprowizacyjnej wyprowadzać z równowagi. „Memento” takie na rzeźników z pewnością nie podziała, skoro wiedzą z doświadczenia, że na niem cała akcja się skończy. A więc za wezwaniem pójdzie i jakiś krok stanowczy. Publiczność na to już od dawna czeka.

— **Podwyższenie cen drzewa opał. z lasów miejskich.** Komisya dóbr miejskich uważyła podwyższyć ceny drzewa opałowego loco Lwów. Mianowicie kosztować ma: 4 metrowy stos drzewa z rewirów podmiejskich: drzewo łupane: bukowe i grabowe 38 kor., brzożowe i dębowe 32 kor., olchowe 24 kor., sosnowe i świerkowe 26 kor., osikowe 20 kor. — Okrągłaki: bukowe i grabowe 30 kor., brzożowe i świerkowe 20 kor., osikowe 14 kor.

Ponadto, podwyższono ceny drzewa opałowego w lasach fundacyjnych.

1. Za stos 4-metrowy bukowy i grabowy łupany z 16 kor. na 28 kor.; za okrągły z 12 kor. na 18 k.; dębowy, brzożowy i brzożowy łupany z 13 kor. na 20 kor.; krągły z 9 kor. na 12 kor.; olchowy i osikowy łupany z 9 k. na 12 kor.; krągły z 7 k. na 10 kor. — 2. Za drzewo furowe, tj. od 1 fury: a) gałęzi bukowych z 2 k. na 3 k.; olchowych z 1-40 kor. na 2 k.; b) suszu (na pniu) twardego z 2—2-80 k. na 3 i 4 k. miękkiego z 1-20 — 2 kor. na 2 i 3 kor.; c) leżaniny z 1-40 — 2 k. na 2 i 3 k.; d) trzebieży z 1—3 k. na 1-50 — 4 k.

— **Wczorajsze zawody w piłce nożnej o nagrodę Zarządu T. Z. R.** rozpoczęte pod znakiem sensacji, której clou stanowiła dzielna obrona, za drugoklasową do niedawna uważanej, drużyny „Pogoń II” przeciw zażartym atakom, cieszącym się dotąd zupełnie zasłużoną reputacją doskonałych graczy — „Czarnych”, zakończyły się przykrym bardzo epizodem.

W pierwszej połowie gry przypuszczają „Czarni” atak za atakiem na bramkę przeciwnika, jednak bezskutecznie — strzelają nie tyle źle, co nieszczęśliwie. W 33 minucie, „Pogoń II”, bardzo dobrze zgrana i stale opierająca swą grę na sprytnie obmyślanym planie, zdobywa jedną bramkę i na tem się kończy wynik pierwszych trzech kwadransów.

Druga połowa rozpoczyna się z jeszcze większą brawurą prowadzonym atakiem „Czarnych”, którzy wreszcie zmagają wytrwałą obronę „Pogoni II” i pakuja jej piłkę do bramki. „Pogoń II” jednak, podniecana hałaśliwie przez młodocianych widzów, nie chce uznać chwilowego tryumfu „Czarnych”; wbrew stanowczemu orzeczeniu sędziego, domaga się unieważnienia bramki z powodu rzekomego off-side'u i mimo spokojnej perswazyi i nawoływania sędziego do taktownego zachowania się, schodzi demonstracyjnie z boiska. Smutny a zbyt często powtarzający się objaw braku pocucia karności...

Co wobec tego będzie z ofiarowaną przez Zarząd T. Z. R. nagrodą — rozstrzygnie komisya sportowa Towarzystwa.

— **Strzelający złodzieje.** Doszło już u nas do tego, że złodzieje wybierają się na polów uzbrojeni w rewol-

wery, aby w razie niebezpieczeństwa bronić się do upadłego. To też pościg za złodziejami wśród takich warunków prawie niemożliwy i okradziona musi się zdać na łaskę losu, któremu czasem się zdarzy wydać sprawców kradzieży w ręce sprawiedliwości. Ubiegłej nocy trzech takich drabów napadło na dom Arona Brilla za rogatką żółkiewską, okradając go doszczętnie. Następnie złodzieje przeszli linią akcyzową na pola zamarystynowskie. Strażnicy akcyzowi na wiadomość o kradzieży puścili się za złodziejami w pogoń, musieli się jednak wrócić, złodzieje bowiem zaczęli do nich strzelać z rewolwerów. Mamy więc i we Lwowie bandytyzm.

— **O rębaczach słów kilka.** Idąc przed kilku dniami o godz. 2 pop. placem Bernardyńskim, natknąłem na taki obrazek: Za furą naladowaną sągami drzewa, postępowała jakaś pani, tuż obok niej zaś szli dwaj rębacze, dobijając targu z właścicielką drzewa:

— No, dam wam już 12 kor. — mówi pani — przecież widzicie, że to mały sąg.

— Ni możemy, daj pani 7 ryński i basta.

— Ale ludzie, zmiłujcie się, przecież do godz. 6 zrabiecie ten sąg i mało wam za jedno popołudniu zarobić 6 zł.

— My popołudniu więcej zdrowia stracimy — odrzekli rębacze — i nie oglądawszy się nawet, odeszli od pani i wozu.

Co się dalej stało, nie wiem, bom się spieszył, można jednak być pewnym, że właścicielka drzewa w obawie przed zapadającą nocą, zapłaciła tyle, ile żądali rębacze, albo może i więcej.

A takich obrazków możecie naliczyć dziennie kilkadziesiąt, a może jeszcze jaskrawszych. Dziś kwestya rąbania drzewa stała się dla nas tak samo piekącą, jak drożyzna, z tą jeszcze różnicą, że tu zdany jest człowiek na bezprzykładny wyzysk ze strony rębaczy, zdany jest na ich łaskę i niełaskę bez żadnego środka obrony. Myliłby się, kto by sądził, że zgodziwszy rębacz w mieście lub koło składów drzewa, gdzie mają stanowiska, nie będzie musiał w domu podwyższyć cenę za rąbanie. Niechaj tylko rębacze spostrzegą, że z furą drzewa nie można zjechać na podwórze, że więc drzewo trzeba znosić z ulicy, już żądają więcej — 2 do 3 kor. za znośnięcie, a nieszczęśliwy właściciel z trudem zdobytego sąga drzewa w obawie, aby mu na ulicy nie rozkradziono polan, wybiera mniejsze zło i godzi się na wszystko. Osobno oprócz tego trzeba płacić za znośnięcie do dalej położonej piwnicy, osobno za rżnięcie „na cztery kawałki“, a ile człowiek przytem nasłucha się przekleństw, rozumie ten tylko, kto obecnie otrzymał, zapłacony roku ubiegłego jeszcze, sąg drzewa z domenów.

Stosunki te zapanowały od chwili, gdy ministerstwo zakazało używać arestantów do rąbania drzewa. Litując się nad rębaczami, skreśliłszy bicz na siebie. Wynagrodzenie, jakiego żądają rębacze, nie stoi w żadnym stosunku do drożyzny, a już najmniej pracy.

Faktem jest, że dwóch rębaczy zrabie sąg drzewa w przeciągu 4 godzin wcale się nie natężając. A prozę pokazać najlepiej wyszkolonego rzemieślnika, któryby na 10 godzin pracy zarabiał tyle.

Dziś wobec tego, że ministerstwo nie tak łatwo cofnie zakaz używania arestantów do rąbania drzewa, pozostaje apel do prezydenta miasta. Areszty miejskie przepełnione są np. szupaśnikami, którzy tygodnie całe jedzą chleb magistracki. Czyby więc nie dało się tych arestantów użyć do rąbania drzewa. Oni chętnie zgodziliby się na to, mieliby bowiem zarobek. Możeby więc który z pp. radnych poruszył tę sprawę. A Rada powzięta decyzyjnie szybko bez „regulaminowego traktowania“, a z pewnością jaka taka konkurencja położy kres wyzyskowi rębaczy ku zadowoleniu setek mieszkańców. W Krakowie z taką sprawą załatwiono by się w jednym dniu, u nas jednak lat będzie potrzeba. Sądźmy jednak, że projekt wart zastanowienia.

□ **Kroniczka krakowska.** Ś. p. Feliks Kozubowski, literat i powieściopisarz, zmarł tu przedwczoraj w 65 r. życia. Uczesnik powstania z r. 1863, tułał się po całej prawie Europie, brał czynny udział w wojnach algijskiej, meksykańskiej i francusko-pruskiej. Po powrocie do Warszawy aresztowany, zesłany został na 20 lat do Wielkiego Ustępu, skąd mu się udało w r. 1879 uciec. Od dziewięciu lat był sekretarzem schroniska ks. Lubomirskiego. Był w swoim czasie znany i poczytnym pisarzem; prace jego drukowały przeważnie pisma warszawskie. W ostatnich latach pojawiały się czasem jego drobniejsze rzeczy, podpisywane pseudonimem Zygmunt Grabowski.

Grożba strajku dorożkarzy. Dorożkarze krakowscy zapowiadają dwudniowy strajk na dzień 1 i 2 listopada, gdyby magistrat nie przychylił się do tego czasu do ich żądań podwyższenia dotychczasowej taryfy. Ponieważ strajk przypada na dnię najruchliwsze w całym roku, bo na dzień WW. Świętych i Zaduszki, gdy cały ruch kołowy jest spotęgowany, może być publiczność narażona na wielkie przykrości, jeżeli magistrat do tego czasu sprawy nie załatwi.

□ **Przemysł.** (Kor. wł.) **Smutny objaw.** Przed kilkoma dniami dyrekcyja tut. gimnazjum surowo zabroniła uczniom gimnazjalnym uczęszczać do kościoła PP. Benedyktynek na Zasaniu na odbywające się wieczór nabożeństwo różańcowe.

Powodem tego surowego zakazu było wprost skandaliczne zachowanie się młodzieży wobec kobiet, zwłaszcza uczennic z zakładu PP. Benedyktynek, uczęszczających na nabożeństwo. Jak dochodzenia dyrekcyi gimn.

wykazały — uczniowie urządzili sobie w kościele wśród półmroku słodkie rendez-vous z nieodłącznymi półsłówkami, westchnieniami i t. p. efektami miłosnymi, wywołującymi publiczne zgorszenie.

Zakazu swej przełożonej władzy młodzież nie od razu posłuchała i wielu uczniów pomimo to nadal chodziło na nabożeństwo, co znów wywoływało gorszące zajścia z katechetami, przydzielonymi do przestrzegania wydanego przepisu. Onegdaj n. p. jeden z uczniów wyproszony z kościoła przez katechetę nie ustąpił, argumentując, że kościół jest dla wszystkich. Sprowadzony dyrektor postąpił z większym taktem, nie robiąc awantury, zanotował sobie nazwisko ucznia.

Oprócz tych zajść są codzienne żale i skargi na zachowanie się młodzieży wobec uczennic internatu na spacerach.

Rzeczywiście dzisiejsza młodzież za wcześnie dojrzewa i za prędko przeżywa się.

Oszustwo. Jeden z kupców jarosławskich nazwiskiem Chanik, pozarywał kilku tut. handlarzy winem na kilkanaście tysięcy koron i drapnął 21 b. m. gdzie pieprz rośnie, pozostawiając swój adres na „Berdyczów“.

Zrozpaczeni kupcy, nie mając zaufania do poczty berdyczowskiej, wysłali listy do Bremy i Hamburga jak dotąd bez skutku.

⊙ **Wcale nienaukowa awantura** rozegrała się w poniedziałek w Wiedniu na terenie tak naukowym, jak szczepienie ospy. Mianowicie wiedeńska partya chrześcijańsko-socjalna zrobiła z agitacyi przeciw szczepieniu ospy jeden ze swoich koników politycznych. Agitacya ta, którą można nazwać bez zastrzeżeń niegodziwą, bo zmierza do zniechęcenia szerokich mas do światła naukowego, trafiła bardzo do gustu Wiedeńczykom, najbardziej kołtuńskiej publiczności ze wszystkich miast wielkich w Europie. Mimoto trzeba przyznać, że również zwolennicy szczepienia — być może podrażnieni atakami przeciwników — chwytały się również środków wcale nienaukowych, choć pomiędzy nimi są przedewszystkiem mężowie nauki.

Mianowicie na zgromadzenie zwołane do ratusza przez chrześcijańsko-socjalnych celem wysłuchania referatu lekarza z Niemiec dr. Maksymiliana Böhrera, przeciwnika szczepienia ospy, a zwolennika natomiast naturalnych sposobów leczenia w guście ks. Kneippa, spędzili setki swoich zwolenników, przeważnie z szeregów studentów uniwersytetu, których wezwano do uczestniczenia w zgromadzeniu pod grozą hańby nie spełnienia moralnego obowiązku. Ci reprezentanci nauki, stawiający się na zgromadzenie, zaczęli od wcale nienaukowych krzyków i od niedopuszczenia przeciwników i gospodarzy zgromadzenia do głosu.

Potem urządzili hałaśliwą owacyę ze śpiewami na cześć rektora dr. Ebnera, który zjawiwszy się podczas zgromadzenia, wygłosił dość zdumiewające jak na męża nauki zdanie, że przyznaje prawo zabierania głosu w jej kwestiach tylko... fachowcom.

Tutaj jednak chrześcijańsko-socjalni się odwzajemnili przeciwnikom z nadadankiem i kiedy dr. Ebner chciał wygłosić przemowę w celu odparcia teoryj przeciwnych szczepieniu, użyli środka już nie tylko „nienaukowego“, ale wprost niegodnego ludzi cywilizowanych, bo użyli policyantów i strażników ratuszowych, aby rektora wraz z innymi profesorami wyrzucić za drzwi i zgromadzenie rozpuścić. Studenci wynieśli dr. Ebnera ze sali na ramionach, a potem ruszyli do uniwersytetu, gdzie rektor wygłosił z rampy do nich stosowną przemowę.

Z tego wszystkiego wynika, że dla wiedeńczyków wartoby wyniszczyć przedewszystkiem szczepienie... cywilizacyi, zapomocą jakiegoś serum „antikołtuńskiego“.

✧ **FORTEPIANY.** pianina i fisharmonia doskonałej jakości wybrane osobicie w fabrykach przez prof. Neuhausera nadesłały na skład firmy **Prof. Neuhausera i Spółka** we Lwowie, ulica Batorego 1. 11. 11809

✧ **Z Paryża, Londynu** powróciła już **Pani B. M. Neuweilt** i poleca swój bogato w nowości zaopatrzony **SALON MÓD** przy ul. 3-go Maja 11. 12116

Wizyta u Mamuta.

Starunia, 20 października.

Za siódmą górą i za siódmą rzeką Bystrzycą, którą z trudnością wynajęty w Nadwornie rozklekotany wehikuł po grubych otoczynach kamieni wplaw, brodząc kołami w wodzie wyżej osi, przejechać może, znajduje się obecna sadyba sławnego już mamuta. Mamut ten odkryty został na obszarze nowo utworzonej kopalni wosku ziemnego p. Kampe z Hamburga,*) której dyrektorem jest obecnie p. A. Kriegl ze Stanisławowa, a kierownikiem inż. górniczy p. Lebedzik. Nowa ta kopalnia została dopiero przed kilku tygodniami w ruch puszczoną i już przy robotach wstępnych w szybie zjazdowym, który obecnie się cemburuje, w głębokości około 12 metrów wyszedł w pokładzie ziemnego wosku na spotkanie górników dyluwialny zwierz, mamut...

Droga gminna, przez wyboje i kupy ziemi, wśród charakterystycznych mioceńskich sinych łtów; mijając dawną, zarzuconą widocznie kopalnię Kompas, bo ani jeden szyb tu nie dymi, skręcam ku górze, informując się o drodze u przechodniów, którzy zgadzając cel podróży, wskazują ręką, wołając:

— Mamut?! — tam! dalej.

Przybywam nareszcie do ogromnej, otoczonej wy-

*) P. Kampe nabył dawne szyby woskowe od 78 właścicieli za kwotę przeszło 2 miliony koron i uczynił z tego ziemnego „rzeszota“ jedną 48 morgową kopalnię.

sokim parkanem kopalni, przed którą zastają fiakry i pojazdy prywatne. Zapytuję stojącą przy drodze grupę żydów: gdzie można się zobaczyć z dyrektorem kopalni i uzyskać od niego pozwolenie oglądania mamuta.

— Dyrektora Kriegla niema.

— A pan inżynier?

— Wyjechał — wraca jutro.

— To może jest jakiś zastępca, który pozwolenia udzieli?

— Jest p. Spiegel, ale ten także „gdzieś“ się zapodział.

Próbuję wejść do środka przez furtkę przydrożną, ale jest na kłódki zamknięta. Na próżno obchodzę parkan w około wstępu znaleźć nie mogę. Wewnątrz po za obrębem parkanu spostrzegam uwijających się wśród robót kopalnianych ludzi, na wołanie jednak nikt się nie zbliża.

Zrozpaczony zwracam się znowu do grupy izraelitów, która z minami wielce zagadkowemi szepce coś między sobą i wołam mocno poirytowany:

— Cóż to wszystko znaczy? — wytłumaczcie mi panowie? Przecież ja mamuta ze sobą nie wezmę; przyjechałem z daleka umyślnie, aby go tylko zobaczyć i tego tu ludziom wzbraniają?

— Szkoda, że pan nie przyjechał wczoraj, tyle tu było zwiedzających ścisk...

— Dlaczegoż więc dziś?

— Dziś p. Spiegel, kazał mamuta zamknąć, a drzwi zabić deskami, bo tu przyjechał ze Solotwiny p. komisarz starostwa, który chce mamuta „par force“ zabrać ze sobą do urzędu. Ot tam stoi pod parkanem z żandarmem.

Zbliżam się do p. komisarza stojącego wśród kilku osób, między którymi poznaję czcigodnego kustosa muzeum hr. Dzieduszyckiego p. Ł. wraz z młodym hr. D. i informuję się o całej sprawie. Oto doszło do wiadomości starostwa, że wielu z ciekawych widzów, od których roi się tu teraz, zaczyna brać sobie po kawałku z mamuta na pamiątkę. Stojący obok jakiś robotnik zapewnia mnie, że odłamków kości nikt nie bierze, „bo to nie na wiele się przyda“; pewien „hucul“ wykroił tylko sobie kawał skóry na chodaki, ale mu ją podobno odebrano. Huculowi się nie dziwi, bo to jednak sort nie lada mieć: chodaki z mamuta; równocześnie jednak oburzam się na bezkarność takiego barbarzyństwa.

Oburzenie to podziela w zupełności p. komisarz, który nie mogąc odnaleźć p. Spiegla, kazał dorywcze mauzoleum mamuta siłą otworzyć, aby drogocenne członki sędziwego protoplasty słonia, chroniąc przed wandalizmem, odwieść do starostwa. Ale drzwi komory, gdzie złożono mamuta, były tak silnie deskami zabite, że jeden żandarm roboty tej dokonać nie mógł, a żaden z robotników kopalni, stosując się snadź do rozkazów p. Spiegla, w pracy tej pomocnym być nie chciał. Wobec tego zmuszony był p. komisarz udać się po robotników do Slotwiny i przyrzekł powrócić z potrzebą siłą zbrojną, aby odbić mamuta za półtorej godziny. Mimo, że pora była spóźniona, postanowiłem czekać na widok rzadki, aż do skutku, t. j. aż do powrotu p. komisarza. Tymczasem jednak obok zamkniętego szczelnego terenu mamutowego stałem się świadkiem innej zaciętej, choć tylko słownej walki. Oto w zaciętrzewieniu obrony mamuta, schował ktoś z funkcjonaryuszów kopalni paczkę bardzo cennych zbiorów poczynionych z wosku, znajdującego się obok mamuta, mieszczącego w sobie rzadkie okazy flory i fauny czwartorzędnej formacyi, w której żyć musiał nasz mamut.

— Zostawiam wam całego nietkniętego mamuta — wołał szanowny kustosz — poirytowany nie na żarty, a oddajcie mi tylko moje kamyczki, bo do zbierania ich mam upoważnienie i prawo.

Aby mieć świadków, że nic z mamuta nie bierze, kazał p. Ł. przegłądnąć funkcjonaryuszowi kopalni przy świadkach wszystkie swe zbiory, które mu wreszcie pod grozą skargi wydano. Przy sposobności tej widziałem wprost z wosku wyjęte śliczne okazy flory: liście dędu z nieuszkodzoną wcale tkanką i barwnikiem, zupełnie zielone. Okazy fauny mają być podobno równie cenne, wśród nich znajduje się, jak słyszałem, „ważka“ ze skrzydełkami nietkniętymi, cudownie zakonserwona! Jest to flora strefy zimowej, więc niezbyt wybujała, nasz mamut, jak się zdaje, nie mógł igrać swobodnie w cieniu sequvia gigantea... Czas trwania ery spoczynku, w którym nasz mamut spoczywał cicho w osłonie woskowej, oznaczyć można mniej więcej na 90 do 100 tysięcy lat.

Mniej cierpliwi, nie doczekawszy się przyjazdu komisarza, wyjechali, mnie jednak sownie trud się opłacił. Około godz. 7 wieczór ujrzałem przy pełni księżyca nadciągającą siłą zbrojną (dwóch żandarmów i ślusarz), z którą p. komisarz uczynił atak na — mamuta. Prysły wrzeczadze i zdumionym oczom przy silnym świetle acetylenowej latarni przedstawiły się rzeczy bajeczne. Dwa kły olbrzymie, długości około 2 metrów, jeden z całą mięsną nasadą, a tak lśniące, jakby je kto wypolerował. Dwie przednie stopy z doskonale widocznymi palcami, jakby świeżo odcięte. Kości (zdaje się) lewej nogi przedniej częściami wydobyte, wśród której jedna kość goleniowa gruba, jak średni pień drzewa. Żab siłkacz 16 cm. długi, wspaniale zakonserwowany i tak mało starty, że, zdaje się, nasz mamut musiał być jeszcze bardzo młodziutki.

Szczęka 22 cm. długa. Żebra wspaniale i jedna kość szczególnego kształtu zupełnie okrągła, wielka, jak bilardowa kula, która jest może „kostką“ kolanową (rzepką) mamuta. Obok tych kości poukładanych przy sobie, starannie leży na ziemi cała góra skóry mamuta, która zdaje się być miękką i żywą zupełnie. Skóra jest

przeszło 2 cm. grubą z zupełnie świeżą tkanką podskórną. Na skórze włosów nie widać, jednak maszynista kopalni p. Witkowski twierdzi stanowczo, że są części skóry włosem półtrzecia centymetra długim okryte, że włos, ten jednak zalepił się woskiem mocno przy wyciąganiu skóry z ziemi. Wykopane dotychczas części mamuta, które obecnie znajdują się już w bezpiecznym przechowaniu pod opieką rządu, są tylko małą częścią organizmu całego mamuta.

Reszta mamuta znajduje się jeszcze w ziemi poza cembrzyną szybową i dopiero na koszt rządu z należnym pietyzmem po ukończeniu koniecznych robót kopalnianych w szybie zostanie dobytą z nowego szybu, który dyrekcja kopalni zamierza na wieczną pamiątkę nazwać: „Mamut”. W szybie tym ma być podobno teraz odkrywana prawa noga mamuta, która obecnie już idzie przez 4-60 m. szybu jeszcze dalej się ciągnie. Czekaj nas tedy wkrótce widok może jeszcze więcej interesujących wykopalisk, o których nie omieszkać zdać wam relacji.

Podobno na naszego mamuta mają także gust Niemcy. A więc — „caveant consules!”

WASZ.

Choroba cesarza.

Polepszenie w zdrowiu cesarza — tym razem, zdaje się, stanowcze i niewątpliwe — trwa dalej. Jednakże niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło, jak to zresztą stwierdzają nawet komunikaty lekarzy, opiekujących się cesarzem. Ze źródeł prywatnych, choć dobrze poinformowanych, określają stan cesarza jako „w ogólności jeszcze nie nazbyt zadowolający”, w każdym razie nie tak dobry, „jak w najlepszych dniach poprzedniego tygodnia”. Te same źródła twierdzą, że u cesarza w ostatnich dniach objawia się „widoczne znużenie”, co przypisują uporczywemu kaszlowi i trwającej bezsenności. Pomimo to zewnętrzny wygląd cesarza ma być stanowczo lepszy, a lepszy także humor, co naturalnie w powrocie do zdrowia nie jest rzeczą do lekceważenia.

Ważnym epizodem dni ostatnich była, wspomniana już w telegramach, poniedziałkowa przechadzka cesarza po galerii szenbruńskiej. Ta galeria jest położona w środkowej części gmachu od strony gloriety, a więc od parku i ma okna na południe. Prócz tego na przechadzkę cesarza ogrzano ją do temperatury 16 stopni, a pod ścianami w pewnych odstępach poustawiano sofę. Galeria ta więc, licząca około 50 kroków długości i bardzo szeroka, a służąca niekiedy do obiadów dworskich, przedstawia dla chorego bardzo odpowiednie miejsce przechadzki.

Cesarz odbył w poniedziałek po niej przechadzkę po drugim śniadaniu około 1 godziny. Skorzystano z tego, że w tej porze niebo owego dnia w Wiedniu zamglone, rozchmurzyło się i że pokazało się słońce, które przez obszerne okna ożywiło galerię. Cesarz, któremu towarzyszył lekarz dr. Kerzl, szedł, jak zapewniają sprawozdania półoficjalne, krokiem czerstwym, bez żadnej podpory, a tylko od czasu do czasu przysiadł na ustawionych po drodze sofach. Przechadzka trwała godzinę, a ponieważ przy trwającej pogodzie będzie się niewątpliwie odąd powtarzać codziennie, utworzy niewątpliwie dzielny środek pomocniczy w powrocie cesarza do zdrowia.

(Telegramy „Słowa Polskiego“.)

Wiedeń. (Tel. wł.) Stan zdrowia cesarza jest coraz lepszy. Wczoraj od godziny 11:45 do 12:45 w południe cesarz odbył spacer pieszy w małej galerii zamku szenbruńskiego. Przez całą niemal godzinę cesarz spacerował i tylko kilka razy krótko wypoczął. Kaszel wprawdzie jeszcze nie znikł, ale napady kaszlu zjawiają się coraz rzadziej i nie są tak gwałtowne.

Natychmiast po spacerze cesarz zasiadł do biurka i pracował. Załatwiał i zaopatrywał podpisem wszystkie akty państwowe, które kurier dworski przywiózł z miasta z burgu.

O godz. 2:30 cesarz zjadł obiad z wielkim apetytem a po obiedzie czytał gazety. Od godziny 5 do 6 odpoczywał a o godz. 6 przyjął lekarzy dr. Kerzla i dr. Neussera, którzy odbyli wizytę wieczorną. O godz. 8 cesarz wypił szklankę mleka a w pół godziny potem udał się na spoczynek.

Arcyks. Marya Walerya po odwiedzeniu cesarza udała się do miasta, zjadła obiad u arcyks. Ferdynanda. Na tym obiedzie była także obecną siostra arcyks. Ferdynanda, królowa matka hiszpańska Marya Krystyna. Wieczorem arcyksiężna Marya Walerya powróciła do Wiednia.

Wiedeń. (TBK.) O stanie zdrowia cesarza dowiaduje się Biuro korespondencyjne: Gorączki niema, katar się zmniejsza. Noc była spokojna, jednakże cesarz mało spał. Stan sił odpowiednio powoli się poprawia. Pomijając recydywy, które bądź co bądź są jeszcze możliwe, spodziewać się można rychłej rekonwalescencji.

Wiedeń. (Tel. wł.) Cesarz spędził noc dzisiejszą spokojnie. Wprawdzie i tej nocy kaszel przerywał sen monarsze, jednakże nie można już mówić o napadach kaszlu. Kaszel bowiem był krótki i nie tak natężający. Także i objawy kataralne ustępują. Stan sił fizycznych jest bardzo zadowolający.

Po śniadaniu cesarz, jak zwykle, udał się do pracy.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE.

Sytuacja w parlamencie.

Wiedeń. (Tel. wł.) Położenie w parlamencie na razie jest jeszcze niejasne. Nie ulega wątpliwości, że w dniu dzisiejszym jeszcze nie przyjdzie do pierwszego czytania projektów ugodowych, gdyż wnioski nagłe w dalszym ciągu będą tamowały drogę do owego pierwszego czytania.

Konferencje prezesa gabinetu z przewodcami poszczególnych partii czeskich na razie nie dały żadnego rezultatu. Dzienniki stwierdzają przeciwieście, że pp. drowie Pacak i Forst tymczasowo pozostają nadal w gabinecie. Kandydatura p. Praszka na razie nie jest aktualną. Pogłoska, że ministrem handlu w miejsce dra Forzta zostałby ewentualnie prezes Izby handlowej praskiej Wohanka, nabiera prawdopodobieństwa. W każdym razie jednak zdaje się, że ta zmiana osobista przyjdzie do skutku dopiero po uchwaleniu w parlamencie projektów ugodowych.

Dziennik chrześcijański - społeczny „Reichspost” atakuje dziś projekt ugodowy argumentem, że sprawa t. zw. bloku renty nie jest należycie zabezpieczona i wykazuje luki na niekorzyść Austrii.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dziś w południe zebrała się komisja parlamentarna Koła polskiego dla naradzenia się, jakie stanowisko ma zająć Koło polskie w sprawie wniosków nagłych. Prezydium Koła złoży zapewne oświadczenie, że Koło polskie w interesie prawidłowego toku obrad parlamentarnych głosować będzie przeciwko wnioskowi nagłemu.

Klub ruski.

Wiedeń. (Tel. wł.) Przez dzień wczorajszy toczyły się układy komisji parlamentarnej Klubu ruskiego z br. Beckem. Podczas tych układów był także obecny minister skarbu dr. Korytowski. Klub ruski odłożył decyzję co do dalszego swego postępowania aż do soboty. W sobotę ma się odbyć ostateczna konferencja pomiędzy br. Beckem a komisją parlamentarną klubu ruskiego. Dlatego też klub ruski odłożył wniosek nagły o galicyjskich stosunkach administracyjnych, aż do chwili, kiedy stosunki pomiędzy rządem a klubem ruskim będą wyjaśnione.

Unia demokratyczna.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dziś o godz. 9 rano wszyscy posłowie demokratyczni należący do Koła polskiego odbyli wspólne posiedzenie, na którym zatwierdzono uchwałę wprowadzającą w życie „unię demokratyczną”. Na tem samem posiedzeniu wybrano komisję z 6 członków, która ma się zająć wypracowaniem programu prac parlamentarnych „unii demokratycznej.”

Sejm czeski.

Praga. (Tel. wł.) „Bohemia” dowiaduje się, że sejm czeski będzie rozwiązany w listopadzie a nowe wybory odbędą się w styczniu 1908.

Dymisja ministra obrony krajowej.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Die Zeit” twierdzi, że minister obrony krajowej generał Latscher podał się do dymisji. Decyzja, co do tej dymisji nastąpi w krótkim czasie, gdyż stanowisko obecnego ministra obrony krajowej w parlamencie jest bardzo utrudnione. Stronictwa straciły do niego zaufanie tak, że gen. Latscher nie mógłby z korzyścią dla interesów państwowych bronić spraw wojskowych w Izbie poselskiej.

Zjazd polityczny.

Wiedeń. (Tel. wł.) Przed paru dniami odbył się w Wiedniu incognito zjazd wks. Włodzimierza rosyjskiego z ks. Ferdynandem bułgarskim. Obecny na tym zjeździe był także szef kancelarii gabinetowej ks. bułgarskiego. Temu zjazdowi przypisują wielkie znaczenie polityczne.

Izba posłów.

Wiedeń. (TBK.) Po odczytaniu wniosków i interpelacji, między innymi p. Oleśnickiego w sprawie postępowania prokuratury we Lwowie w sprawie karnej dentysty Wiktora.

Przystąpiono do dalszej dyskusji nad nagłym wnioskiem p. Svejka w sprawie kartofli.

Generalny mówca contra p. Lueger wzywał, jako przedstawiciel największej partii w Izbie, ażeby parlament jednomyślnie głosował przeciw nagłości wszystkich wniosków, gdyż najpilniejszym obowiązkiem parlamentu jest załatwienie ugody (żywe okłaski).

Zabrał głos generalny mówca pro Myslivec.

Procesy pruskie.

Poznań. (Tel. pryw.) Ks. dziekanowi Klattogi z Lizbarka, oraz 8 innym księżom i p. Fermańskiemu, redaktorowi „Pielgrzyma”, wytoczyła prokuratura gdańska proces na podstawie znanego § 110, zaś prokuratura toruńska wytoczyła proces ks. proboszczowi Okoniewskiemu z Lubawy, oraz 4 tamtejszym obywatelom z powodu powitania ks. Okoniewskiego, gdy opuścił więzienie, w którym przesiadził razem z 6 innymi kapłanami karę więzienną za znaną odezwę.

Ograbienie poczty.

Kraków. (Tel. pryw.) Dzisiejszej nocy nieznani sprawcy włamali się do filialnego urzędu pocztowego przy ul. Podwale, włamali biurka i szafy i zabrali z nich gotówkę około 60 kor. i marki pocztowe, wartości przeszło 200 kor. Nie udało im się dostać do jednej z szaf, gdzie było paręset kor. gotówki, a nie próbowali się dostać do kasy Wertheimowskiej. Biurka wyważyli nożyczkami biurowymi, których dwie pary złamali.

Deportacja ks. biskupa Roopa.

Petersburg. (Tel. wł.) Jak słychać, kurya rzymska wniesie protest przeciw deportacji biskupa wileńskiego ks. Roopa.

Anarchia.

Tobolsk. (TBK.) W gmachu policyi nastąpiła eksplozja skonfiskowanej broni, przyczem 3 osoby zginęły, 7 zostało zranionych.

Wybory do Dumy.

Petersburg. (Pet. Ag.) Wybory posłów w Warszawie i Łodzi rozpisano na dzień 29 października, zaś dla wyborców Rosyan w Warszawie na 31 października.

Aresztowania.

Berlin. (Tel. wł.) Donoszą tu z Warszawy o aresztowaniu 40 członków polskiej partii socjalistycznej. Aresztowania mają stać w związku z jakimiś planami terrorystycznymi.

Wiedeń. (Tel. wł.) Krążą tu pogłoski, że stan zdrowia sędziwego w. ks. tokańskiego, ojca p. Toselli i p. Leopolda Wölflinga, jest bardzo groźny. Lekarze obawiają się katastrofy.

Petersburg. (TBK.) W kraju zakaspijskim było onegdaj silne trzęsienie ziemi.

Kijów. (TBK.) Na wczorajsem posiedzeniu przedstawicieli przemysłu cukrowego omawiano sprawę odnowienia syndykatu dla uregulowania produkcji cukru na rok jeden i ograniczenia ogólnej produkcji na 7 milionów pudów. Większa część przedstawicieli oświadczyła się za ograniczeniem, natomiast przemysłowcy cukrowi z Królestwa Polskiego i jeden z kraju południowo-zachodniego żądali powiększenia produkcji. Ponieważ nie osiągnięto porozumienia, syndykat się rozbił.

Berlin. (Tel. wł.) Oficjalnie zaprzeczają pogłoskom, jakoby rząd niemiecki zamierzał zaprowadzić w Rzeszy monopol spirytusowy. Ta kwestya jest dopiero przedmiotem dochodzeń ministerjalnych i w każdym razie nie jest jeszcze tak dojrzała, ażeby rząd mógł wnieść projekt odpowiedniej ustawy do parlamentu Rzeszy.

Depesze handlowe z 23 bm.

Wiedeń, dnia 23 paździer. Dziś o godz. 10 min. 30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117:35, Renta majowa 95:75, Węgierska renta koronowa 92:45, Akcje kredytowe 631:—, Kredytowe węgierskie 738:—, Bank anglo-austriacki 293:50, Unionbank 532:—, Bankverein 526:—, Laenderbank 411:—, Kolej panstw. 651:50, Lombardy 148:50, Elbethal —, Fabryka broni —, Akcje tyton. —, Alpiny 598:—, Rima muranyi 540:—, Fraskie Towarzystwo żelazne —, (ex kup., Losy turec. 183:50, Ruble 254:—, 4-proc. listy zast. Banku hipot. 95:—, 4 i pół proc. listy zast. Banku hipot. 99:40, 4-proc. gal. pożycz. kraj. z r. 1893 95:10, 4-proc. listy zast. Banku kraj. 95:—, 56 l. zast. Tow. k. z. 94:45, 5 proc. Renta rós. z r. 1906 —, Akcje Banku hipot. —.

Uspokojenie słabe.

Berlin, d. 23 paździer. O godz. 12 m. 30 notowan Kredyty 198:50, Disconto Comandite 171:25.

Uspokojenie słabe.

LITERATURA I SZTUKA.

Muzyka.

* Prof. Henryk Melcer, znakomity kompozytor i pianista przenosi się w listopadzie na stały pobyt do Warszawy, skąd dwa razy na miesiąc przyjeżdżać będzie do Lwowa, gdzie kieruje dwoma szkołami muzycznymi.

* „Wesoła w dółkę” grano z. tygodnia po raz setny w Warszawie. Równocześnie odbywają się pielgrzymki... na „Salome” Straussa.

Teatr.

* Teatry warszawskie. Teatr Letni wystawił trzyaktowy dramat historyczny Edwarda Grabowieckiego p. t. „Pohaniobiona”. Dramat, na którym zbyt silnie i rażąco znać Sienkiewicza, nie znalazł przychylnego przyjęcia u krytyki.

Malerstwo.

* Z wystaw krakowskich. W Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych wystawa bardzo niejednolita, ale bezwątpienia jedna z ciekawszych. Przynajmniej tym razem z rzeczami bardzo słabymi sąsiadują rzeczy bardzo dobre. Do tych ostatnich w pierwszym rzędzie zaliczam obrazy p. Fryderyka Pautscha. Prócz seryi drobnych, bardzo zajmujących studyów, są to tym razem: autoportret i dwa portrety, raczej studia, dzieci. „Chapeau bas, messieurs” — oto talent i indywidualność! Ogromny w tych malowidłach rozmach, siła, temperament — rysunkowo i kolorystycznie wsparte przytem na bardzo gruntownych, poważnych podstawach. Wielka pewność siebie, ale pewność męska, ta pewność, którą daje talent, ale i zarazem wytrwała, ciężka nad sobą praca. Obok indywidualnej koncepcji o zamasyścię brutalnym pokroju, podnieść zwłaszcza należy wytrawną i wytworną koloryt. W p. Pautschu w każdym razie z radością powitać należy talent wybitny, który jeśli zarazem jest w pełni i charakterem artystycznym, ma przed sobą przyszłość jaknajpiękniejszą!

Może ją mieć i p. Vlastimil Hoffmann; obecna przynajmniej wystawa utwierdza mnie dziś w tem przekonaniu. Prócz kilku obrazów w dawniejszym swoim rodzaju „prymitywnym”, w którym uderzał przewszystkiem wpływ Malczewskiego (dodatni tutaj zwłaszcza w rysunku i krajobrazie), zaś coraz bardziej nużyć już poczyniała naiwnie fantastyczna literatura tematów — wystawił on obecnie szereg innych prac świadczących o bardzo zajmującym i korzystnym zwrocie w jego twórczości. Tematem tych nowych obrazów p. Hoffmanna stało się mianowicie głównie światło a rezultaty

w tym kierunku przez niego osiągnięte są nieraz już bardzo wybitne, mimo przeglądającego tu i ówdzie wpływu Wyczółkowskiego, co im zresztą bynajmniej ich bardzo osobistego charakteru nie odbiera. Sądzę przeciwnie, że właśnie na tej nowej drodze indywiduolność młodego artysty tylko zyskać i pogłębić się może.

Zaznaczyłem już dodatni wpływ Malczewskiego na Hoffmana jako pejzażyście. Niech mi to (zamiast omawiania) wystawionego równocześnie tryptyku tego wielkiego artysty powiedzieć pozwoli, że ośobiście uważam Malczewskiego za największego dziś polskiego pejzażyście. Pejzażyście-liryka, wolnego pod tym względem od wszelkiej recepty, co mimo całego gorącego uznania — powiedzieć trudniej o zmarłym niedawno śp. Stanisławskim. Uczniowie tego ostatniego w każdym razie zdają mi się mieć nie nie zbyt silne podstawy, mimo wszelkich pozorów... Świadczą o tem na obecnej wystawie obrazy pp. Filipkiewicza i Kamockiego, którzy wiernie, ale z coraz mniejszym sukcesem i pewnością kroczą śladami mistrza, podczas gdy młodszy i mniej może od nich utalentowany p. Rosenblum (wystawił liczny szereg studyów krajobrazowych) w Paryżu szuka sobie nowych bogów, na razie także bez wybitnych rezultatów.

Ładny jest portret kobiecy p. Piefkowskiego, znamy go już jednak z Warszawy z przed lat pięciu; o nowszym jego „Zjawisku” zamilczeć wolę. Co do p. Jakimowicza, który znów wystawił szereg czarno-białych rysunków węgiem, to — przy niezaprzeczonych zdolnościach i zaletach technicznych — jest to dla mnie typowa pozerska a pusta, na wskroś nie szczerza sztuka, jakby umyślnie... dla panien „modern całkiem” stworzona. Najfatalniej działają zwłaszcza pretensjonalne tytuły. Maniera to przytem tak dalece gotowa i zakorzeniona, że korzystniejszej po jej właścicielu ewolucji spodziewać się doprawdy trudno.

Z innych prac wystawionych wymieniam ładny, duży rysunek p. Rychtera oraz dobre rzeźby pp. Gliensteina, Sikorskiej i Szczepkowskiego. To chyba wszystko. Ale prawda! Są jeszcze obrazy p. Trębacza, o których słyszałem, iż brano je podobno na seryo — we Lwowie.

W „Światlicy” osobno wystawę zbiorową urządził p. Henryk Uziębło. Od roku przeszłego młody artysta, w każdym razie poczynił postęp ogromny. Pobyt mianowicie w Paryżu i w Londynie wpłynął bardzo dodatnio na wyrobienie jego smaku, poczucia kolorystycznego i wprawy technicznej. Rozbudził go jednym słowem i ucywilizował, obok rzeczy dawniejszych, niekiedy bardzo niemiłych, są na obecnej wystawie przeważnie nowsze, zupełnie udatne, nawet czasem bardzo dobre (jak np. liczby 2, 11 i 22 oraz niektóre szkice). Oczywiście, trzeba teraz tylko dobre wpływy te w sobie utrwalić i dalej rozwijać.

O wystawionym obecnie w Salonie „Ars” p. Zygmunta Sarneckiego wspaniałym cyklu ostatnich prac Leona Wyczółkowskiego (Skarbiec wawelski), jednej z najpiękniejszych kart w dziejach nie tylko twórczości wielkiego tego malarza, ale wogóle współczesnej sztuki polskiej, pomówię osobno.

M. S. W.

Piśmiennictwo.

* Bolesław Orłowski: „Ferdynand Brunetiere i ewolucjonizm w historyce literatury”. Odbitka z „Biblioteki Warszawskiej”. Warszawa 1907.

W zwięzłym, zajmującym szkicu, pisanym z wielką znajomością przedmiotu, przedstawia p. Orłowski idee i metodę naukową ostatniego w rzędzie wielkich krytyków francuskich, którzy na rozwoju krytyki historyczno-literackiej wycisnęli niezatarte piętno. Autor stara się ująć w jednolitą całość zasadnicze linie krytycznej działalności Brunetiere’a, wykazać rozległość jego horyzontów umysłowych i dążenie do wnikania w kwestie istotne i podstawowe; przede wszystkim zajmuje się niezmierznie ciekawą i dla epoki rozkwitu nauk przyrodniczych tak charakterystyczną próbą patrzenia na rozwój literatury z przyrodniczego punktu widzenia, jaką jest Brunetiere’owska teoria ewolucji gatunków literackich. Słusznie zaznacza autor wady tej teorii i błędy, do jakich na jej podstawie doszedł jej twórca; ale zbyt ostry sąd wydaje, twierdząc, że jej wartość dla metody literackiej jest minimalna; stanowi ona przecież doniosłą zdobycz w sposobie przedstawienia i grupowania zjawisk literackich.

* „Przewodnik Oświatowy”, organ Tow. Szkoły Ludowej, zeszyt X. za miesiąc październik 1907 wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły: Reforma statutu T. S. L. — W. Księstwo Krakowskie pod względem oświatowym i kulturnym (dokończenie) przez W. Badurę. — Praca oświatowa przez K. St. — Przegląd prasy. — Kronika. — Kalendarz rocznic narodowych na październik przez M. G. — Dzień sprawozdawczy T. S. L.: Okólniki zarządu głównego. — Pełne sprawozdanie do Sejmu krajowego. — Sprawozdanie z I. posiedzenia zarządu głównego. — Z działalności Kół. — Nekrologia. — Wiadomości różne. — Dar narodowy 3 Maja. — Dary i datki na cele T. S. L. — Przegląd krytyczny literatury.

Kantor wymiany
Fil. Pragskiego Banku kredyt. we Lwowie
ubezpiecza losy i papiery lokacyjne od straty kursu
10 i wydaje promesy wszystkich ciągnień. 11018

Dział ekonomiczny.

Bankructwo domu bankowego w Hamburgu.
Firma bankowa Haller, Soehle et Cie, istniejąca od r.

1830, była uważana za najsolidniejszy interes, weksle jej przyjmowano bez trudności. Nic dziwnego, że zawieszenie wypłat przez ten bank wywarło deprymujące wrażenie, przedewszystkiem na giełdzie hamburskiej; najpoważniejsze banki hamburskie są wierzycielami upadłej firmy po kilkakroć sto tysięcy marek, ogółem pasywa jej dochodzą do 20 milionów, z tego w samych wekslach 15 milionów marek. Majątek firmy obliczono przed paru laty przy sposobności postępowania spadkowego na 9 milionów marek. Dotąd okazało się, że 5 milionów długu wekslowego nie znajdzie całkowitego pokrycia, bo żyranci, figurujący na odpowiednich wekslach obok akceptu upadłej firmy, nie są wypłatni. Firma Haller, Soehle et Cie finansowała, podtrzymywała kredytem i własnymi udziałami komandytowymi szereg przedsiębiorstw przemysłowych w całych Niemczech, a nawet w Czechach, prowadziła spekulacje terenami budowlanymi w Hamburgu, Dreźnie i Berlinie. Wspierane przez nią szczecińskie przedsiębiorstwo antracytowe, pod firmą Wagner, zawiesiło wypłaty, podobnie założone przez upadłą firmę przedsiębiorstwo karmaceutyczne w Wesseln, w Czechach, przechodzi krytyczne położenie i z trudem kontynuuje wypłaty. Podejmowano usiłowania celem odwrócenia bankructwa od upadłego banku, jednak bezskutecznie. Obecnie starają się interesowane banki przedstawić wobec opinii swe stosunki z upadłą firmą możliwie najskromniej.

Faliment hamburski wypadł w najniegodniejszej dla Niemiec chwili starań o kotowanie papierów niemieckich na giełdzie paryskiej i ogólnego braku pieniądza. Trudno dziś jeszcze ocenić jak daleko sięgną bezpośrednie skutki tej finansowej katastrofy, ile jeszcze instytucji bankowych i przedsiębiorstw dotkniętych zostanie bankructwem Haller, Soehle et Cie. Donioślejsze mogą być jednak skutki pośrednie. Pamiętać należy, że bankructwo miało miejsce w Hamburgu. Hamburg podobnie jak Frankfurt jest terenem interesów realnych i solidnych. Jestto miasto z dobrą starą tradycją kupiecką. Jeżeli tam faliment tak znaczny mógł przyjąć niespodzianie i tak szerokie zatoczyć kręgi — to cóż dopiero myśleć o Berlinie — czego stamtąd oczekiwać należy. Berlin jest bowiem właśnie tym centrum przeróżnych grynderstw, układanych zarówno z butą jak i zachłannością pruską, których zawalenie się przy dzisiejszym stanie targu pieniężnego nieuniknione, dopiero fatalne za sobą pociągnąć może skutki.

Aby uspokoić zagraniczną opinię wstrzymał Bank Rzeszy zamierzone podwyższenie stopy procentowej na 6% od sta, a pisma miarodajne uspokajać zaczęły stworzony, jutra niepewny ogół. Bankructwo Hallera to jednak sygnał poważnej sytuacji. Każdego kto choćby z daleka obserwować mógł te sztucznie wyolbrzymione kolosy spekulacyjne górnicze i przemysłowe rozrastające się na gruncie niemieckim, ten nie może powstrzymać się od lęku przed zarysowującym się problemem ekonomicznym Niemiec: blamaż albo wojna.

∞ Kalendarz Naftowy na rok 1908. Związek techników wiertniczych w Borysławiu -opracował już cały materiał do Kalendarza Naftowego na rok 1908 i wyda go z końcem b. roku.

Kalendarz zawierać będzie wszelkie informacje, dotyczące się przemysłu naftowego (dział techniczny, tablice do obliczeń, zbiór ustaw etc. etc.) a przez to stanie się niezbędnym dla każdego pracownika jak i firmy handlowej będącej w stosunkach z przemysłem naftowym.

Do kalendarza wyjdzie, w formie dodatku, bardzo obszerna część adresowa, zawierająca dokładny spis wszystkich firm wiertniczych i naftowych w Galicyi z bliższym określeniem rozmiarów tychże, oraz ogłoszenia (inseraty) fabryk składów, przedsiębiorstw, czasopism, towarzystw asekuracyjnych, biur technicznych, drukarni itd. Cena kalendarza, dla zamawiających do dnia 1 grudnia, za egzemplarz w bardzo ładnej skórkowej oprawie wyniesie kor. 5, egzemplarz nieoprawny (zbroszurowany w kartonie) kosztować będzie kor. 4. Kupujący później płacić będą kor. 6 i kor. 5.

Ceny ogłoszeń: Za całą stronę, format 100 na 165 mm — keron 10, pół strony kor. 6. Ogłoszenia z rysunkami stosownie drożej.

Zamówienia przyjmuje i udziela wszelkich informacji biuro Związku techników wiertniczych w Borysławiu ul. Pańska.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów, dnia 23 października b. r

Dzisiaj notujemy za 50 kilogramów loco Lwów

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa od 11:70 do 11:90, Pszonica na termin — do —. Zyrto gotowe 11:10 do 11:30. Zyrto na termin — do —. Owies obrotowy gotowy 7:10 do 7:30. Owies obrotowy na termin — do —. Jęczmień pastewny 7— do 7:50. Jęczmień browarniany 8— do 8:50. Rzepak — do —. Lnianka — do —. Groch pastewny 7— do 7:50. Groch do gotowania 9:50 do 10—. Konieczna czerwona 70— do 75—. Konieczna biała 45— do 55—. Konieczna szwedzka 70— do 80—. Tymotka — do —. Bobik 6:60 do 6:80.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. gotowy od 54:50 do 54:75, Spirytus paritas Tarnopol na terminy — do —, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 34:50 do 34:75

Uposobienie: Tendencja zwyżkowa przeważa. Ceny zbóż a także i artykułów pastewnych znowu podniosły się. Popyt bowiem się wzmacnia a zaopiarowanie bardzo słabe.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

„TLEN” „TLEN”

Nydyto od tupiezu

wplywajace jednoczesnie korzystnie na porost włosów

przypisane podług przepisu Dr. Lustra z Krakowa, specjalisty kosmetyki lekarskiej i chorób włosów.

Znakomitym środkiem pomocn. jest **Bay-rum** wyrobu fabryki „Tlen”, którym należy nacierać skórę głowy. 2536

Dopominać się wszędzie z marką fabryki „Tlen”.

Liebiga

Ekstrakt mięsny

polepsza zupy, sosy, jarzyny i. i. d.

PATENTY

wyjednywa we wszystkich państwach 8010

inżynier **S. DZBAŃSKI**

przez c. k. Rząd mianowany i zaprzysiężony rzecznik patentowy. Wiedeń VII. Lindengasse 2 (telefon 5662).

Winogrona

kuracyjne, śliwki węgierskie, guszczykajzerki tyrolskie, co dzień świeże jabłka, różne czekolady i inne delikatesy, Herbata rosyjska.

Pierwszorząd. owocarnia katolicka **JAN MARKOWSKI** ulica RUSKA 1. 20. 7965

Nowość!

I nagroda na wystawie lekarsko-przyrodniczej i higienicznej c. k. Ministerstwa handlu.

PERFUMY

od 2 do 10 kor. flakon

Gardenia

Fiołki parmeńskie

Vera Violette

Ideal

Trèfle du Japon

Orchidea

Amaryllis

poleca 10620

JAN IHNATOWICZ

LWÓW: Sykstuska 25 i Hetmańska 6 (obok hotelu Victoria) — KRAKÓW: Sukiennice 20. — PRZEMYŚL: ul. Mickiewicza 11. — STANISŁAWÓW: ul. Sapieżyńska 1. 10.

„Thilophag” płytki (przebieg zastępowany) 7515

najlepszy środek na nagiotki

Wynalazca i wyrabiający

Aleksander Freund, Sopron (Üdenburg) Węgry.

(1 koperta, zawierająca 12 sztuk 45 ct.) Do nabycia w większej części aptek i drogerij. Gdzie środka tego nabyć nie można wysyła się wprost za poprzedn. nadst. należytości.

Drobne ogłoszenia

Wyjaśnić, gotujących drobnych ogłoszeń, udziela Administracja „Słowa Polskiego” po otrzymaniu marki pocztowej na odpowiedź. Zgłoszenia wydane być mogą tylko za okazaniem kwitu na inserat. Zgłoszeń rekomendowanych nie przyjmujemy.

Polecamy nasze „Korespondentki Inseratowe”; nabywać je można we wszystkich biurach dzienników i w większych trafikach. Ogłoszenia dzienników korespondentek inseratowych, nabywając, możecie mieć pewność, że są one prawdziwe i nie oszukane. Adm. Słowa Polskiego.

Koldry
Esperanto
na
wielkie



Wychowanie i nauka

DEMOISELLE Anglaise (aussi pour le français) bien recom. cherche place ou demie-place dans famille distinguée. S'adresser au Consulat Français Lemberg. 12070

Stuchacz filozofii 2 roku (historii) poszukuje lekcji historii i geografii. Zgłoszenia „Historyk” Admin. Słowa. 11938

Akademik z Odessy podejmuje się lekcji języka rosyjskiego, przepisywania oraz tłumaczenia za skromne wynagrodzenie lub częściowy wikt. Zgłoszenia „Akademik z Odessy” w Admin. Słowa. 11937

W zamian lekcji fortepianu udzielam francuskiego. — Zgł. Adm. Słowa pod „P.” 12076

Poszukuje lekcji na prowinicy student VII kl. gim. Przygotowuje i z wydziałów. „Nauka” poste restante Lwów. 12063

Filozof III r. przyjąby lekcje w lepszym domu we Lwowie, ewentualnie za pokój z utrzymaniem. Łaskawe zgłoszenia „Filolog” restante Lwów. Uniwersytet. 12060

Poszukuje się natychmiast do wyjazdu na prowincję nauczyciela dla ucznia niższej szkoły realnej, umiającego cokolwiek rysować. — Pierwszeństwo ma ukończony zdolny seminarzysta lub technik bez zajęcia. Zgłoszenia Biuro Buchstaba pod „B. S.” 12003

Internat im. Reya przyjmie kilku uczniów, także na popołudniową naukę. Zyblikiewicza 26. 11900

Szkoła języków nowożytnych BERLITZ SCHOOL ul. 3-go Maja 2. Najszybsza, najłatwiejsza, najodpowiedniejsza metoda. Wszyscy nauczyciele dyplomowani, każdy uczy tylko swego języka ojczystego. Próby lekcje bezpłatnie. Wpisy codziennie. 11075

Proeblanka izr. poszukuje natychmiast posady. „Proeblanka” poste restan. Lwów, główna poczta. 12099

Stuchaczka Uniwersytetu Lwowskiego, celująca absolwentka gimnazjum żeńskiego w Wiedniu, poszukuje lekcji z zakresu przedmiotów gimnazjalnych a szczególnie z łaciny, greki, języka i literatury niemieckiej z wykładem niemieckim. Zgłosz. pod „L. I.” w Administracji Słowa. 12121

Poszukujemy nauczycielki z muzyką dla dwójki dzieci, druga i trzecia klasa od 1 listopada. Sochacki, naczelnik stacji, Halicz. 12128

Gierota z dobrego domu, z ukończoną czternastą wydziałową szuka posady do nauki dzieci albo do towarzysztwa za skromnym wynagrodzeniem. Poste rest. „A. K.” Brody. 12131

C. k. rząd. konces. **Biuro informacyjne** dla spraw wojskowych i 12123 **SZKOŁA WOJSKOWA** przygotowawcza **St. Dobrowolskiego** Lwów ul. Podewskiego 1. 9. Programy gratis i franko. 154 aprobowanych!!

Posady poszukiwane

Magister farmacji, dobrze polecony, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia A. W. triol w Zbarażu. 11984

Młodszy pomocnik działu korzennego, śniadanków, poszukuje posady. Jan Maroniewicz Brzeżany. 11978

Kucharz z dobrimi świadectwami poszukuje posady z żoną lub sam. Kucharz, p. rest. Brzuchowice. 12049

Młoda osoba z najlepszej rodziny, mówi po niemiecku, czesku, francusku, angielsku, muzykalnie wykształcona, szuka od 1 listopada posady towarzyskiej przy samodzielnym panu lub pani. Prosi przedewszystkiem o opiekę i dobre obchodzenie się. Ofiarowane posady z dokładnym podaniem warunków pod „Zawsze wdzięczna”, poste restante Przemysł. 12000

Dr. Thürhaus, kandydat adwokatury, rutynowany z przeszło trzyletnią praktyką i prawem substytucyj poszukuje posady. Adres: Wiedeń VIII, Schlösselgasse 10. 12016

PANNA wykształcona poszukuje zajęcia w wyręczeniu Pani domu, może być pomocną w manipulacji pocztowej, rozumie się na gospodarstwie, kuchni restauracyjnej i prowadzeniu książki. — Łaskawe zgłoszenia „N. N.” poste restante Przemysł. 12106

Poszukuję posady służącego. Wierny i trzeźwy. Alojzy Sroka, Brzoza królewska, p. Leżajsk. 12114

Rutynowany solicytator a dwokacki, znający roboty kancelaryjne i biegle pisać na maszynie Remington Shola, poszukuje posady zaraz lub od 1 listopada. Poste rest. J. W. Tarnów. 12081

Ogrodnik zdolny, lat 35, żonaty, poszukuje posady zaraz w Rosji lub Galicji. — Ogrodnik u Zawanolowskich. Poznań. Hlibów. 12095

DROGUISTA zdolny i rutynowany we wszystkich działach, mogący samodzielnie prowadzić drogueryę — poszukuje z dniem 15 listopada odpowiedniej posady. — Pierwszeństwo — Kraków i Lwów. Łaskawe zgłoszenia „Droguerya” poste restante Zakopane. 12066

Posady zaofiarowane

Zawiadomę do jednogłowego parowego tartaku — poszukuje Nadleśnictwo dóbr w Kłodnie, poczta Żółtańce. 12058

Poszukuję gajowego-pasiecznika albo dom z ogrodem, stawkami etc. do wynajęcia pół godz. od stacji kolejowej M. M. Administracja Słowa Polskiego. 12033

W Domu bankowym i węgłowym Matzner i Holzer w Rzeszowie (Galicja) są zaraz do obsadzenia dwie posady: buchaltera, oraz biegłego stenografisty, piszącego także na maszynie. 12111

Agentów zdolnych i solidnych poszukuje Kasa posagowa „Aurora”, Lwów. Podwale 7. 12118

Adwokat LANDES w Turcie nad Stryjem, poszukuje rutynowanego koncyplenta. — Posada do objęcia zaraz. 12120

APTEKA, Sambor, Rynek, poszukuje zaraz praktykanta. 12127

BUCHALTER biegły w korespondencji polskiej i niemieckiej (fachowiec ma pierwszeństwo) znajdzie posadę stałą całodzienną w składzie sukna: Zajacek i Lankosz, Lwów, ul. Jagiellońska 1. 3. 11961

Poszukuję bony izraelitki. Zgłoszenia: Gustawa Lauterbachowa, Drohobycz. 12032

Handel korzenny E. Frieda poszukuje praktykanta, ul. Hofmana 1. 10. 12075

Starszego praktykanta poszukuje handel korzenny Stanisława Brzuchowskiego w Bóbrce. 12065

Nadworny fotograf LISSA we Lwowie — poszukuje zdolnego kopisty i chłopca do nauki. 12035

NIEMKA, umiająca roboty ręczne — potrzebna Związek Nauczycielek Klonowicza 7. 12107

Browar w Wojnicz poszukuje palacza egzaminowanego zaraz, odpisy świadectw do Zarządu nadsyłać. Pensja 60 koron bez dodatków. 12024

Zawiadomienie.

Dla osób umieszczających ogłoszenia w naszym piśmie, które nie życzą sobie podać swego adresu, przyjmujemy z grzecznością zgłoszenia (oferty) ze znakami adresowymi (dwa wyrazy lub szyfr).

Na adresach listów, odnoszących się do takich ogłoszeń, prosimy wypisywać wyraźnie obok naszego adresu znak adresowy podany w ogłoszeniu. Tak oznaczone listy wydajemy zazwyczaj nieznanym nam okazicielom naszych kwitów ogłoszeniowych.

Przestrzegamy przed dołączaniem do zgłoszeń świadectw lub innych dokumentów, odpisy bowiem zupełnie wystarczają w odzyskaniu zaginionych oryginałów nawet pomocni być nie możemy.

Listów poleconych (rekomendowanych) ze zgłoszeniami bezwarunkowo nie przyjmujemy.

Spraw osobistych dotyczących osób ogłaszającym znanych (kores. prywatn. itp.) nie drukujemy.

Admin. Słowa Polskiego.

Artykuły spożywcze

Do handlu Starego Wohla nadszedł świeży transport herbaty. Zbiór majowy znakomitej dobroci. 9710

Prześliczna polska kapusta w głowach do sprzedania wagonami loco stacya Zator lub szadkowana na miejscu w Głębocicach o. p. Polanka wielka. — Można tam również zamawiać kapustę kiszoną i nasienie kapusty. 11790

Kepno i sprzedaż

Mam do sprzedania kilka tysięcy metrów już gotowych w lesie łupek bukowych, oraz kilkadziesiąt metrów na pnii. Herzel Wiesenberg, Stanisławów, Halicka 18. 12090

Króliki rasowe do rozrodu sprzedaje K. Kłosiński w Jasle. Srebrzyste 6—8 miesięczne sztuka koron 6. Belgijskie 6—8 mies. kor. 5. Francuskie 6 mies. kor. 5. 12096

Antracytu i koksu dostarcza szybko N. KATZNER w Podwołoczyskach. 12064

DOROTEUM przy ul. Szajnochy (róg Sykstuskiej) poszukuje zbiory starożytnych jakoteż i pojedynczych marek europejskich. 12947

CEBULKI hyacentalne, tulipanowe, krokusowe i narcyzowe wysyła po jak najniższej cenie Antoni Klimowicz, Lwów. Kulturę załączam. 12023

Wieniec świeże, zasuszone, sztuczne i metowe wysyła jak najtaniej Antoni Klimowicz Lwów. 12022

Salon mód Jadwigi SEMKOWEJ, zaopatrzony w najmodniejsze kapelusze, przeniesiony został na ul. Kopernika 19, I p. 11786

Garnitur salonowy prawie nowy, tanio sprzedam. — Pełczyńska 1. 16, drzwi 4. 12117

Dwie pary ładnych synogarlic kupię Adres z podaniem ceny „Gołąb” poste r. Przemysłany. 12126

Zaraz na sprzedaż ul. Niemcewicza 1. 5, willa w ogrodzie, stajnia z placem, kłacz siwa 5-letnia powozowa, biały szpic. 12129

Fortepian za 400 kor. i fortepian wysoki do sprzedania. Zygmuntowska 5. 12130

ROGI JELENIE sprzedam — Łyczakowska 97 (dom parterowy). 11425

WĘGLA wagon (górnoszlazki) w kosztach odprowadzania za 300 kor. „Konsumcy” ul. św. Antoniego 9, II piętro, u właściciela. 12101

Interesy handlowe

W Tarnowie do sprzedania kamienica I piętrowa z ogród. wraz z 3 ofic. ogródkami, stajnią i wozownią. Zgł. M. M. 11, pos. rest. Tarnów. 11600

15 tysięcy koron pożyczki udzieli na lat kilka na drugie miejsce realności lwowskiej. Dom komisowy „Merkury” Lwów, ul. Polna 1. 14. 11933

Korzystna dzierżawa w pobliżu Lwowa 350 morgów wybornej roli i łąk. Inwentarz żywy i martwy na miejscu do nabycia. Zgłoszenia pod literą F. do Administracji Słowa. 11953

Kapitały do 5000 K mogą być do 10 pr. oprocentowane. Bliższa wiadomość w Doroteum przy ul. Szajnochy (róg Sykstuskiej). 11301

Nieruchomości

Majątek ziemski w zachodniej Galicji w pobliżu miasta powiatowego, obejmujący 400 morgów roli pszennej i łąk, oraz 300 morgów młodego lasu z dobrymi budynkami, ładnym parkiem, stawami i doborowym inwentarzem lub bez tegoż z wolnej ręki do sprzedania. Zgł. do Administracji Słowa Pol. pod „Majątek ziemski”. 12091

Kamienicę nową z ogrodem wyjeżdżając, sprzedam. — Zgłoszenia Wąsowicz, Piaskowa 9. 12057

Grunt pod budowę łązki i wodociąg do sprzedania. Łązka do wydzierżawienia, Żółkiewska 40. Lwów. 11437

Polwark obok Lwowa z inwentarzem, zbiorem i ładnymi budynkami a wkładką 62,000 koron do nabycia. — Wiadomość w „Doroteum” przy ul. Szajnochy (róg Sykstuskiej). 11989

DO SPRZEDANIA. Majątek ziemski w powiecie złoczowskim — przy gościńcu — o 3 kilometry od stacji kolejki oddalony. Obszaru około 900 morgów pola ornego i ogrodów — lasu około 570 morgów, łąk i pastwisk około 37 morgów, budynek mieszkalny o 10 pokojach, park i ogród owocowy, gorzelnia — budynki gospodarskie w dobrym stanie, cegielnia i młyn wodny o 3 kamieniach. — Bliższą wiadomość udzieli kancelarya adwokata dra Heynogo w Złoczowie. 12112

PAŁAC z parkiem starym i ogrodem warzywnym 15 morgów, piękne położenie w zachodniej Galicji 7 km. od miasta powiat. i kolei, 15 pokoi z piecami kafl., drzwiami i oknami dębowymi, wspaniałe tapetowanych — kuchnie, kredensy, ołcyna, — z powodów rodzinnych korzystnie do sprzedania. Zgłoszenia pod „Pałac nr. 12124” do Administracji Słowa. 12124

Mieszkania i sklepy

4, 5, albo 9 pokoi, przedpokój, kuchnia zaraz do wynajęcia. Plac Akademicki 1. 3. 11706

Dla Panów Akademików z domów obywatelskich — pokoje z całym wykwaterem utrzymaniem w willi Palatyn z ogrodem, łazienkami, telefonem, elektrycznością. Blisko Uniwersytetu i Politechniki. Gołębia 12. 11807

Mieszkania od listopada 4, 5 lub 6 pokoi słoneczne, suche. Komfort, — centralne ogrzewanie, elektrycz. oświetlenie. Kadecka 8, (trzeci dom za remizą tramwajową). Wiadomość na miejscu. 11881

Mieszkania 3, 4, 5, 6, 7, 8 pokojowe i apartamenty kawalerskie z komfortem do wynajęcia, ul. Turecka 3. 11895

Mieszkania po 5 i 4 pokoje z łazienkami, elektrycznym oświetleniem, do wynajęcia przy ul. Zyblikiewicza 35, od 15 listopada ewentualnie 1 grudnia. 11987

6 pokoi, względnie 5 pokoi, łazienka, balkon do wynajęcia. Sykstuska 44, I p. 11954

Elegancki pokój — kawalerski z osobnym wchodem ulica Gliniańska, (boczna Łyczakowskiej) I. 16 parter. 12092

Do wynajęcia przy ul. Jagiellońskiej 1. 5 i 7, mieszkanie z 5 pokoi się składające. 11458

Lokale sklepowe z wystawkami i ewentualnym pomieszkaniem, nadające się na golarnię, masarnię, cukiernię, owocarnię, aptekę i t. p. — Pełczyńska 8. 11789

Mieszkania o 3 pokojach, łazienkach, pokojach dla służby wogóle z nowoczesnym komfortem urządzone — przy ul. Grodeckiej 47 zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość na miejscu lub telefonem 926.

4 pokoje z balkonem ulica Mała 4, za kościołem św. Antoniego zaraz do wynajęcia za 40 zł. 12125

Poszukuję pokoju przy inteligentnej rodzinie, tylko w śródmieściu. — Zgłoszenia „Profesor” Biuro dzienników Sokołowskiego. 12108

Zyblikiewicza 41, I piętro Pokoje, duże jasne, każdy z osobnym wchodem, urządzone z komfortem, — do wynajęcia z całym wykwaterem utrzymaniem. — Porozumiewać się można od godz. 14—4 pop. 12100

Doniesienia różne

Choroby weneryczne

i zastarzałe, choroby skórne kobiece, osłabienie na tle neurasthenii leczy 50

Dr. FRISCH PASAŻ HAUSMANA 8.

Krajowa Fabryka MEBLI MILWIN poleca kompletne sypialnie, jadalnie, salony, meble tapicerowane, gięte i żelazne w najnowszych stylach i drzewach. Daje też na spłatę. — Składy Teatralna 8 (naprzeciw odwachu) fabryka Słoneczna 15, (pasaż Hermana). 12059

RYDZE wysmienite kiszzone w baryłkach pocztowych, razem z portem po 4 korony za zaliczką wysyła handel St. Romanowicz w Kołomyi. 11973



Proszę się nie dać oszukać Prawdziwe GRAFOFONY amerykańskie są tylko z marką 11995 „Columbia” Wszystkie inne to imitacja bez wartości. — Zastępcą na Galicję: Jakob Kahane, Lwów, ul. Sykstuska 12. Największy wybór Grafononów i płyt. Cenniki i spisy wszelkich gatunków płyt wysyłam odwrotnie. — Mam też oryg. Gramofony z marką „Aniołkiem piszącym” zawsze na składzie.

Ciagnienie nieodwołalnie 6 grudnia 1907.

Loterya Karlsbadzka

Główna wygrana

100.000

koron w gotówce, 4082 wygranych.

Cena losu 1 korona.

6 losów tylko 5:50 kor., 11 losów tylko 10 koron polecają: kantory wymiany, trafiki, kolektury lub pocztą opłatnie kantor wymiany BRACI EIBENSCHÜTZ, Kraków, Rynek gł. 5. 12119

Zakład do badania środków spożywczych

otwartym został w Przemysłu w lokalu Magistratu, na mocy koncesji osobistej udzielonej przez c. k. Ministerstwo ekspertowi środków spożywczych i chemikowi miejskiemu p. Janowi Rożańskiemu. 12102 Zakład upoważniony jest do wykonywania techniczno-chemicznych, mikroskopowych i bakteriologicznych badań środków spożywczych i artykułów użytkowych oraz do wydawania opinii o szkodliwości tychże dla zdrowia ludzkiego.

11994

Protokołowana firma „Pod Gwiazdą“

JAN MUSZYŃSKI

Lwów, Grodzickich 3.

Fabryka Nalewek owocowych, Rosolisów i Likierów, Skład Koniaku,
Rumu jamajki, Spirytusu i Octów owocowych.

Zawiadamia, że w prowadzeniu tejże firmy nie zaszła żadna zmiana, skutkiem wybuchu gazu na dniu 7 października b. r., że główne lokale i magazyny fabryczne z zapasami towarów nie zostały przez wybuch uszkodzone — że wyrób i ekspedycja towarów odbywa się prawidłowo i firma ta nadal wzorowo i rzetelnie prowadzoną będzie.

Światowej sławy

Fernet-Branca

Fratelli Branca w Milano

jedyne go właściciela tajemnicy sporządzania

378

jest najskuteczniejszą piolunówką świata

Niezbędne w każdej rodzinie. Do nabycia w każdym handlu delikatesów i kawiarni.

Steckenpferd BAY-RUM

3708

firmy BERGMANN i Sp. w Dreźnie i Tetschen n./E. jest najlepszym i uznanym środkiem przeciwko łupieżowi, siwieniu i wypadaniu włosów i działa skutecznie tak na porost włosów jak i przeciwko reumatyzmowi. Do nabycia w butelkach po kor. 2— i 4— we wszystkich aptekach, drogeriach, składach perfumeryj i fryzjerskich.

Otreby Makuchy

z dostawą natychmiastową i terminową po cenach bezkonkurencyjnych dostarcza

Związek handl. Kółek rolniczych
LWÓW. 11469

Największy wybór, najlepszych

Maszyn do szycia i haftu

polecą 11575

zaszczytnie znana firma



Józefa IWANICKIEGO

Lwów

Hotel Żorża.

Kurs haftu bezpłatnie.

Cenniki franco i gratis.

Agentami się nie posługuje.

Maszyny do wyrobów pończoszkowych i trykotowych.

Właściwy aromat herbaty pozostaje tylko wtedy, gdy jest separowaną od towarów wydających jakąkolwiek woń. Herbata w moim Magazynie szkła i porcelany, znajdując się w obrych pod tym względem warunkach jest znakomitą w użyciu, naciąga dobrze i jest tania“ 10904

1/2 kg. herbaty liściowej przedniej	kor. 6'80
1/2 " " „Mélange“	4'80
1/2 " " najlepszych wysiewków	2'80

Magazyn szkła, porcelany — Skład herbaty.

Wł. Tomaszewski

Kraków

Rynek główny l. 10.

Znakomity system japoński!

ŹRÓDŁO

zdrowia siły i zręczności

(Dziu-dzicu)

z 38 rysunkami w tekście podług dzieła H. Irvinga Hancocka opracował Z. KŁOŚNIK.

Cena kor. 3'20 — z przesyłką kor. 3'70.

Dziu-dzicu owe słynne wychowanie fizyczne w Japonii, jest jedynym i najlepszym systemem świata.

Dziu-dzicu hartuje ciało, wzmacnia nerwy, daje siłę i zdrowie.

Dziu-dzicu jest jedynym środkiem samobrony osobistej — skuteczniejszym i pewniejszym, niż najniebezpieczniejsza broń.

Dziu-dzicu rozchodzi się w setkach tysięcy egzemplarzy we wszystkich językach europejskich.

— Do nabycia w księgarni —

Maniszewskiego i Meinharta

we Lwowie, plac Halicki 3

oraz we wszystkich księgarniach.

10510

Na składzie w wielkich handlach.

D. LEONARDT & CO.

PIREKA

pióra z kulistymi końcami.

Hurtownie:
Wiedeń I, Plan-
kenasse 7.

Hipolit Śliwiński

Spółka przemysłowa i budowlana z ograniczoną poręką

Wyrabia i ma w zapasie w swoich fabrykach wyrobów ceramicznych

w Drohobyczu i w Rzeszowie

1. Dachówkę tłoczoną felcowaną (francuską)
2. Dachówkę ciągniętą felcowaną
3. Karpówkę

4. Cegłę wszelkiego rodzaju, jak: dętą, fasonową, okładzinową, zwyczajną i t. d.
5. Dreny i wszelkie inne wyroby ceramiczne.

7277

Roczna produkcja 15.000.000 sztuk. — Towar doborowy. — Ceny umiarkowane.

Zamówienia przyjmują:

Biuro centralne Spółki Lwów, Kadecka 6, tel. 528,
Kierownictwo fabryki w Drohobyczu i w Rzeszowie,
Spółka kredytowa budowniczych, Lwów, Hetmańska 12, tel. 686.